

CHARAKTERYSTYKI ZNAKOMITYCH POLAKÓW W OKRESIE KRÓLÓW ELEKCYJNYCH



WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW POLSKICH
ZEBRAŁY H. WITKOWSKA I W. KRZYŻANOWSKA

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

• 1 9 1 7

CHARAKTERYSTYKI
ZNAKOMITYCH POLAKÓW
W OKRESIE KRÓLÓW ELEKCYJNYCH



WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW
ZEBRAŁY H. WITKOWSKA i W. KRZYŻANOWSKA

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

CHARAKTERYSTYKI
ZNAKOMITYCH POLAKÓW
W OKRESIE KRÓLÓW ELEKCYJNYCH



WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW
ZEBRAŁY H. WITKOWSKA i W. KRZYŻANOWSKA

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



153830

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 19 IV. 1917. T.-N^o. 5219. Dr. N^o. 344.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

K-138/84

PRZEDMOWA.

„Dążymy dziś do wychowywania młodzieży na wzorach przeszłości naszej, na księdze żywotów wielkich i czcigodnych w narodzie, księdze, której dotąd u nas niema, ale która stworzoną być winna”.

Słowa te Artura Górskiego charakteryzują cel niniejszego wydawnictwa, a zarazem jego braki i usterki. Największym bogactwem kraju są niezapreczenie obywatele, stojący na straży dobra narodowego — są potężne indywidualności, znaczące jasnym szlakiem swe drogi dziejowe. Nie brak ich w przeszłości naszej — nie brak i w dniu dzisiejszym, krwawym, znojnym dniu klęsk i nadziei... Są w ich dostojnym gronie hetmani i rycerze, prawodawcy, mężowie stanu i dyplomaci, są myśliciele i mówcy, organizatorowie różnorodnych przejawów życia narodowego, są ofiarni pracownicy u jego podstaw, są śmiali marzyciele, wykreślający drogi wielkich, dziejowych przeznaczeń...

Życie i czyny wybitnych ludzi w Polsce mieszczą w sobie prawdziwe skarby, które należałoby zużytkować dla dobra młodych pokoleń. A skarby to w znacznej części ukryte i nieznanne — w naszej literaturze historycznej brak monografji o wybitnych Polakach. Tylko niewielu z nich doczekalo się dzieł tak cennych, jak Korzona o Kościuszcze, Askenazego o księciu Józefie Poniatowskim i Łukasińskim, Słowińskiego o Mochnackim. Natomiast cały zastęp zasłużonych mężów nie ma albo zupełnie osobnych opracowań, albo też są to opracowania niedokładne, pobieżne, bezkrytyczne. Nikt nie pokusił się o skreślenie życia i czynów Stanisława Konarskiego, od którego przecież zaczyna się nowa era w umysłowym i politycznym życiu Polski; na historyków swoich czekają dotąd: Małachowski i Kiliński, Pułaski i Rejtan, Żółkiewski, Lelewel i wielu, wielu innych...

Stąd braki niniejszego zbioru — wielu wybitnych mężów z okresu królów elekcyjnych musieliśmy pominąć dla braku

odpowiednich monografji, o innych czerpać z książek i broszur nieudolnych, bezkrytycznie i powierzchownie napisanych... Dajemy to, na co stać w chwili obecnej naszą literaturę historyczną... przegład tego, co zostało zrobione, w przekonaniu, że praca nad rozświetleniem naszej przeszłości, nad wydobyciem z niej wzorów cnót obywatelskich pociągnie ku sobie młodych historyków, że następne wydanie niniejszego zbioru pełniejsze będzie i obszerniejsze...

Praca to nęcąca dla historyków i psychologów, bo cóż godniejszego uwagi nad samego człowieka, nad zglębianie jego natury, zdolnej do polotów i upadków, do bohaterstwa i nikczemności... Człowiek tworzy dzieje, snuje barwną nić życia indywidualnego i zbiorowego, buduje państwa, zużytkowuje nieprzebrane bogactwa ziemi dla zaspokojenia swoich coraz to rosnących i komplikujących się potrzeb, ale jednocześnie niszczy i burzy z bezwzględną nieraz zawziętością owoce twardej pracy wieków i pokoleń, gnębi podobnych sobie ludzi, uciska i prześladowuje. W tym samym przecież człowieku mieszczą się nieraz i zwalczają wzajemnie różnorodne, sprzeczne właściwości. Stąd trudność w kreśleniu charakterystyk, rozbieżność sądów o jednej postaci dziejowej — stąd wloty i upadki, światła i cienie — stąd budząca się w nas głęboka zaduma nad zagadką człowieka, nad życiem jego na ziemi i działalnością...

A ze studjów nad poszczególnymi Polakami wyłaniają się wnioski o właściwościach psychicznych całego narodu, o cechach jego charakterystycznych, zasadniczo różnych od indywidualności innych narodów. Przejawiają się one w dziejach, są kluczem do ich zrozumienia, do wytknięcia szlaków, po których iść ma w przyszłości, do budowania zasad wychowania narodowego...

Niech młodzież polska, mając przed oczami wielkich swoich przodków, uczy się wydobywać z duszy najpiękniejsze siły dla dobra ojczyzny, niech wie, że życie jej i zdolności należą do narodu, że tylko przez wyzwolenie całej energii wszystkich warstw jego, przez zespolenie sił i zasobów wiedzy droga ku przyszłości — ku przyszłości wolnego, w pełni żyjącego człowieka w wolnym, od przemocy zewnętrznej niezależnym państwie polskim.

Kraków 8/VII 1916 roku.

„A jeśli komu droga otwarta do nieba —
tym, co służą Ojczyźnie”.

Jan Kochanowski.

* * *

„Z wysokich natchnień tworzył się duch polski za Chrobrego, Łokietka, Prandoty, Oleśnickiego, za Zygmuntołów, Kochanowskiego, Łaskiego, Skargi, Żółkiewskiego — z wysokich duchów tworzy się on dziś za Kościuszki i Mickiewicza. Naród, który stanie na wysokości natchnień swoich synów naczelnych, staje się narodem wielkim, a dziś tylko przez taką wielkość prowadzi droga do Polski. Jest to wychowanie przez wzory. Jest to obcowanie w duchu z bohaterstwem i natchnieniem w narodzie...

Kultura jest czią dla przodków... Z tego to poczucia związku i ciągłości życia wyrosły w średnich wiekach żywoty świętych. Było to wychowanie wedle wzorów w całej swej potędze. I my dążymy dziś do tego samego wychowania, myślimy o księdze żywotów wielkich i czcigodnych w narodzie, księdze, której dotąd u nas niema, ale która stworzoną być winna”...

Artur Górski.

* * *

„Tylko naród bohaterów może się ostać w naszym położeniu...

W każdym Polaku, od chłopca do szlachcica, tkwi iskra bohaterstwa.

Psychologii bohaterskiej zawdzięczamy wszystko, co ludzkość wytworzyła wielkiego i wspaniałego, jej zawdzięczamy całą otuchę i nadzieję na przyszłość.

Od Skarbka, rzucającego cesarzowi swój pierścień złoty, do legjonistów i wychodźców, od jego zbroi żelaznej do

sukmany Kościuszki i bluzy Lelewela, każdy prawdziwy Polak pogardzał złotem.

Można mu zaimponować siłą, męstwem, odwagą i szlachetnością — nigdy przepychem i majątkiem”...

Stanisław Szczepanowski.

* * *

„Mówili sobie Ateńczycy, iż im się uprzykrzyło słuchać bezprzestannie o cnocie Arystyda i wielu nawet z nich tę pobudkę mieli do głosowania za jego wygnaniem. Mogłaby komu bardziej obmierznąć ojczyzna, jak temu, którego wygnano jedynie dla tej przyczyny, iż był poczciwym?... Jakże sobie postąpił cnotliwy Arystyd? Wygnany — błogosławił ojczyźnie i prosił bogów, aby Rzeczpospolitą ateńską w całości zachowały. Gdy zaś, przez wojnę Kserksesa, nowe nieszczęścia zwały się na Grecję, nie czekał Arystyd, aby go wezwano, śmiało poszedł do Temistoklesa, pogodził się z największym swoim nieprzyjacielem, aby mógł na nowo przywozić Ateńczykom, kiedy cała Grecja o swój byt rozpaczała... Przykład to prawdziwej obywatelskiej cnoty. Dobry obywatel póty do swej ojczyzny serca tracić nie powinien, póki widzi, iż trwa jej imię. Niech będą, jak chcą, zdesperowane rzeczy: jeden cnotliwy wiele potrafi naprawić. Jego przykład dobrych zapali, słabych utwierdzi, złych nawet, jeżeli nie nawróci, to przynajmniej zawstydzi i upokorzy... Niech się odmienia, jak chce, los ojczyzny około cnotliwego człowieka, serce jego, rozum i mocne przekonanie nigdy się odmieniać nie powinno”...

Hugo Kołłątaj.

Jan Zamoyski. Kanclerz i Hetman W. Koronny.

... W tym kanclerzu była
Ojczyzny naszej powaga i siła,
Wielkie rycerstwo, czyn prędko i żywy

„Samuel Zborowski” *Słowacki.*

Zamoyski, mąż wielki, w rozmaitych naukach ćwiczony, różne w kraju urzędy sprawując, w wielorakich przypadkach Rzplitej niebezpiecznych, rad dobrych, męstwa i miłości ojczyzny przykłady dając, zawsze stanu rycerskiego obrońca, zjednał sobie powszechnie u szlachty szacunek i zaufanie. Bohater waleczny, gdzie tylko wojować mu przyszło, wszędzie zwycięzcą był i wszystkie przymioty dobrego i odważnego hetmana go zdobyły...

Po wiele razy z domowej wojny Rzplitej wybawił, nawodząc do zgody powaśnionych z sobą obywateli i budząc miłość między królem a narodem. Zawsze dobrymi radami i łagodnymi sposobami króla do swoich obowiązków prowadził i nigdy przeciw niemu rokoszu podnosić nie pozwolił. Całe życie jego było jedną twierdzą obywatelskiego pokoju...

Dobry obywatel, jak nad własny majątek i życie przynosił kraju pożytek i trwałość, tak gdzie szło o honor narodu, odważniejszym i tkliwszym był, niżeli na honor swój własny...

Na pierwszą godność wyniesiony, mądry kanclerz widział, iż lud, wielorakimi przesądami zaćmiony, dopóty najmędrszych praw będzie nieprzyjacielem, dopokąd oświe-

conym nie zostanie. Trwając w tym przeświadczeniu, sprowadzał on do Polski z różnych krajów ludzi uczonych, własnym kosztem akademję w Zamościu założył i dom swój domem ludzi mądrych uczynił. Nieśmiertelny Kochanowski, uczony Herburt i inni sławni mężowie byli przyjaciółmi i domownikami jego. Dwór Zamoyskiego stał się szlacheckiej młodzieży szkołą. W niej wychowali się i wykształcili rozumni i cnotliwi obywatele, a między nimi i ten, carów moskiewskich, w kajdany zakutych, tryumfalny po Warszawie wodziciel, hetman Żółkiewski.

Nadto Zamoyski, o powiększenie szkół i o polepszenie w kraju edukacji powszechnej usilnie się starając, nakłonił swymi rady króla Stefana, iż ten dobry monarcha, wzywając do Polski zewsząd ludzi uczonych, sam liczne rozpisywał listy do różnych mędrców Europy...

Przez czterdzieści lat na usługach Rzplitej ustawiczną pracą strudzony, czuł Zamoyski siły swe już znacznie osłabione, gdy przybiegł posłaniec z wieścią, że Polska Inflanty traciła. Na tę wiadomość w słabym ciele duch męstwa się obudził znowu. Znękany starzec, jak gdyby młodości żywość uczuł, wsiadł na konia i do Inflant wyruszył na czele wojska. Po długich, uciążliwych walkach złożyli Szwedzi broń u nóg zwycięzcy Polaka. Dopiero gdy nieprzyjaciel z Rzplitej wypędzony został, miłość ojczyzny ustąpiła prawu natury i Zamoyski w wielką słabość zapada. Przyszedł bolesny dzień dla Polski. Dnia pewnego, otoczony liczną szlachtą, której codziennymi mowami ukazywał powinności dobrego obywatela, bo dom jego był obywatelstwa szkołą, a męstwa kościołem, został nagle chorobą zmożony. Złożono go na łóżku, skąd pół martwym już głosem do stojących koło niego przyjaciół przemówił:

„Kochani bracia! Te przestrogi na zadatek mojej miłości kraju przyjmijcie. Zgoda wewnętrzna i wystrzeganie się zbytków Polaków mocnymi uczyni. A związku na zawojowanie kraju obcego niech Rzplita nigdy nie czyni”. Tu, jakby duch ostatniej siły dobywał, głos jego stał się mocniejszym: „Jeżeli w jakim niebezpieczeństwie — mówił dalej — Rzplita potrzebować będzie pomocy, niech opiekunowie mojego syna wyliczą dla niej sto tysięcy. W niedostatku gotowych pieniędzy, niech sprzedadzą resztę moich klejnotów i sreber. Gdyż miłość ojczyzny nie kończy się ze śmiercią. Dopóki tchu w obywatelu, dopóty ojczyźnie służyć i radzić powinien.”

(Z dzieła Stanisława Staszycza „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego”).

* * *

Zamoyski uznany jest za apostoła systemu, dopuszczającego najszersze masy do udziału w głosowaniu... Miał on być twórcą „wolnej elekcji” i budowniczym Rzplitej szlacheckiej, oraz jej fundamentalnych zasad. Z cichego pracownika, porządkującego archiwum koronne, powstał on na przewodnika rzesz szlacheckich, na ich rzecznika w zatargach szlachty z senatem. Już przy pierwszym jego publicznym występie, po śmierci Zygmunta Augusta, patrzyła nań szlachta, jako na swego proroka... Zamoyski ułożył sobie i wypracował całą doktrynę elekcji, zaszedł tak daleko w agitacji, że sejmiki powtarzały za nim jego hasła i wszyscy uważali go za najgorętszego miłośnika wolnej elekcji...

W krótkich, dosadnych wyrażeniach umiał Zamoyski przekonywać szlachtę, umiał do niej przemawiać, umiał przeniknąć ustrój Rzplitej i uwydatnić, że cała jej budowa wyrosła na systemie militarnym.

Dążył Zamoyski do tego, aby szlachta zwyciężyła nad gronem senatu. Na wystąpieniu swym na konwokacji domaga się, aby głos każdego szlachcica był równy głosowi senatora...

Myśl, rzucona przez niego, o głosowaniu większością, mogła wydać w przyszłości błogosławiony owoc, mogła wnieść w organizm Rzplitej ideę ładu, zdusić budzące się do życia „liberum veto”. Projekty Zamoyskiego przyjęły się na wielu sejmikach, padły jednak i na opokę...

Zasada viritim, którą on wbrew woli magnatów przeparli, stała się odtąd węgielnym, nienaruszonym kamieniem budowy Rzplitej Polskiej. Dzięki zwycięstwu tej zasady, zyskał Zamoyski popularność wśród mas katolicko-szlacheckich. Wybrano go też zaraz na posła do Paryża, aby od króla przysięgę odebrał i do kraju go przywiódł

W czasie pracy w archiwum poznał Zamoyski prawa tak dobrze, jak nikt ze szlachty, i na tej podstawie mógł stać się rzecznikiem praw demokracji szlacheckiej i tych szarych tłumów, które wyczekiwały na wskazówki od niego. Był on też tłumaczem starych praw i siedł utartym torem wszystkich dawnych przodowników szlachty... Nie wprowadził on nic nowego, wysnuł tylko konsekwencję z tego wszystkiego, co już przed nim było przygotowane. Zapaliwszy się całym sercem do idei elekcji, wytrwał Zamoyski w jej obronie do końca, zapewnił jej zwycięstwo na sejmie konwokacyjnym i postawił ją jako naczelną dogmat wszystkich wolności szlacheckich. Działał on z zapałem, był gorącym zwolennikiem swobód stanu rycerskiego. Uczoność była dominującym u niego rysem, przejęty był prawem rzymskim, patrzył na świat polski, jakby na rzymską republikę, i wydawało mu się zapewne, że on sam to niby jeden z Grakchów, trybun ludu szlacheckiego. I działał w najlepszej wierze, z najwyższym

zapałem, sądząc, że pracuje dla dobra ogółu. Interes publiczny stawiał bardzo wysoko przez całe życie; rozumiejąc, że bezkrólewie może sprowadzić na kraj wielkie klęski, rzucił swoje studia humanistyczne i pobiegł ojczyźnie na ratunek. Radził przedewszystkim trzymać się prastarych ustaw i reguł. Patriotyzm związał się w nim ściśle ze starą zasadą viritim i miłość narodu połączyła się z miłością wolności szlacheckich... On pierwszy zaakcentował z całym naciskiem nierozzerwalność Rzplitej. W niebezpiecznych czasach pierwszego bezkrólewia on pierwszy stanął na gruncie całości i jedności państwa, idei unji lubelskiej...

(Z książki Wacława Sobieskiego „Trybun ludu szlacheckiego”. Warszawa 1905).

Piotr Skarga.

Skarga miał serce wielkie, umysł szeroki i dar wymowy taki, o jakim nigdy jeszcze nie słyszano w Rzplitej. Kazaniami natchnionymi zasłynął i we Lwowie, i w Wilnie, i w Rydze, i w Krakowie; miał już za sobą uczone i pobożne pisma, kiedy król Zygmunt III powołał go na kaznodzieję dworu i sejmu. Otaczała go już aureola świętości, jako pocieszyciela więźniów i zbrodniarzy, opiekuna sierot i wdów, założyciela banków pobożnych; posiadał tę znajomość człowieka, którą daje konfesjonał, czuwanie przy łóżku chorego, szkoła i dawanie każdemu do siebie wolnego przystępu. Nikt wśród ówczesnego duchowieństwa nie był więcej powołany do tego, żeby przemawiać do króla i strzec go...

Krzepił się Skarga nadzieją, że praca jego nie pójdzie na marne, że wymowa jego i duch kaznodziejski zdołają pobudzić stany sejmowe do przeprowadzenia naprawy

państwa, na podstawie moralności chrześcijańskiej... Te były pobudki, oprócz obowiązku posłuszeństwa królowi, które skłoniły Skargę do podjęcia ciężkiej pracy królewskiego i sejmowego kaznodziei. Nie opuścił on już też ani jednego sejmku. Do jego śmierci osiemnaście odbyło się sejmów i wszystkie wymową swą oświecał, nie bojąc się przymówek ludzkich.

W 1597 r. ukazały się w druku „Kazania sejmowe” Skargi, największe arcydzieła kaznodziejstwa moralno-politycznego w Polsce, nie mające sobie równego w kaznodziejstwie politycznym całego świata, najpiękniejsze zwierciadło i pomnik najwspanialszy jego wielkiej duszy, płomiennej miłości ku Bogu, kościołowi katolickiemu i Polsce, jego głębokiego rozumu. Główny pierwiastek ich wielkości: serce, to serce, które się krwawiło na widok tego, co się działo wówczas w Polsce, na widok wzrastającego rozstroju państwa w pierwszych latach panowania Zygmunta III..

Zdrowy rozsądek i dobre serce Skargi to sprawiły, że wnioski, płynące z narzuconej mu przez epokę zasady nie tolerancji, nie dochodziły ani do absurdu, ani do okrucieństwa, jednak patryjotyzm jego głęboki był skażony fanatyzmem wyznaniowym, co się też na jego kazaniach odbić musiało..

Proroctwa Skargi są w ścisłym związku z nastrojem ogółu i z całą literaturą polską tej epoki. Podobnie jak kazanie o miłości ojczyzny jest najpiękniejszym kwiatem literatury patryjotycznej tego stulecia, tak proroctwa w kazaniu o zgodzie domowej są szczytem wszystkich proroctw w literaturze naszej XVI wieku, co więcej, są najgroźniejszym i najpotężniejszym wyrazem tego dręczącego niepokoju o przyszłość, który ogarniał najszlachetniejszych

i najrozumniejszych ludzi z tego czasu na widok wzrastającej anarchji..

W wysokim stopniu posiadał Skarga umiejętność oddziaływania na dusze ludzkie. Za tym przemawia klasyczna prostota jego stylu, która nie może być owocem najpilniejszej roboty artystycznej, ale jest wynikiem indywidualności pisarza: jego jasnego umysłu i szlachetnego serca...

Na życie narodu nie wywarły kazania najmniejszego wpływu, toczył się on dalej w przepaść po tej pochyłości, na której Skarga zatrzymać go pragnął. Głos jego był takim samym głosem wołającego na puszczy, jak wszystkie inne nawoływania do naprawy Rzplitej... Ale te kazania sejmowe pozostaną zawsze największym arcydziełem wymowy kaznodziejskiej niepodległej Polski, jako nie mający sobie równego od czasów Savonaroli wzór odwagi kaznodziejskiej; jako najsilniejszy w Polsce w XVI stuleciu głos, nawołujący naród w imię Boga do ratowania ojczyzny, jako pomnik wspaniały wielkiej mądrości i płomiennej miłości kraju, jednego z najczystszych jego synów i jako utwór, w którym się objawiła w całym blasku swej nadzwyczajnej piękności dusza Piotra Skargi.

(Z przedmowy Ignacego Chrzanowskiego do „Kazań sejmowych” Skargi. Warszawa 1912).

Stanisław Żółkiewski.

Kiedy przez długą i pełną poświęcenia służbę na kresach wyrobił się Żółkiewski na znakomitego wodza, nadarzyła się nowa wojna moskiewska, gdzie mógł on spżytkować doświadczenia swe i zdolności.

Ranek świtał pod Kłuszynem 4 lipca 1610 r. i połyskiwały broje polskie w pierwszych promieniach słońca. Długie kopje najeżyły się naprzód, konie rżały, żołnierz był dobrego ducha i czekał tylko hasła do walki. Hetman Żółkiewski na bystrym rumaku przebiegał szeregi, napominał wojsko do męstwa. Nareszcie, widząc wszędzie zapal do bitwy, kazał w trąby i bębny uderzyć do spotkania. I żelazne zastępy, niby szalona nawałnica, uderzają w szeregi Moskwy, która rozstępuje się i jakby piekielna otchłań ogarnia naszych ze wszystkich stron. Znikają z oczu hetmana nieliczne oddziały polskie; wznosi on ręce do góry i hufiec za hufcem posyła na pomoc swoim. Z nieopisanym zapalem wpadają Polacy na wroga; odparci, zawsze wytrwale wracają do boju. I wreszcie wojska moskiewskie w bezładną rzucają się ucieczkę. W ręce polskich zwycięzców wpadają bogate wozy, armaty i sztandary...

Zdobywszy fortecę i połączywszy swe zastępy wojenne, ruszył Żółkiewski na stolicę carów. Na czele zwycięskich wojsk swych wkroczył hetman polski w mury Moskwy, wzięwszy w niewolę byłego cara Szujskiego i jego braci. Porozumienie przyszło do skutku, gdy Moskale zgodzili się na uznanie królewicza Władysława swoim carem i zaczęli przygotowywać poselstwo celem zaproszenia go na tron moskiewski...

Żółkiewski postanowił osobiście udać się do króla Zygmunta III, aby go do rychłego wysłania syna do Moskwy nakłonić; zabrawszy więc Szujskich, pożegnawszy się z bojarami, wyruszył w drogę.

Chwalebny tryumf zgotował król polski Żółkiewskiemu w Warszawie, w obliczu całej Rzplitej... W sali sejmowej oddał hetman królowi jeńców carskich. To, czego dokonał Żółkiewski, przechodziło wszelkie oczekiwanie, ale, niestety, nie umiano należycie skorzystać z tak do-

nosłej chwili. Świetne czyny Żółkiewskiego mogły były Polskę raz na zawsze od odwiecznego uwolnić wroga!...

Widząc, że król nie usłuchał dobrej jego rady, poszedł hetman po dawnemu strzec ukochanej ziemi ruskiej od pogan.

Czas szczęśliwego pożycia w rodzinie przeszedł szybko. Po kilku latach spokoju znów groźne zaczęły gromadzić się chmury od tej strony, która już od pierwszych lat życia przynosiła Żółkiewskiemu niebezpieczeństwa i trudy — od strony granic tatarskich i tureckich...

(Z książki F. Papégo. „Żywot hetmana Żółkiewskiego”. Lwów 1895)

* * *

Żywot prywatny Stanisława Żółkiewskiego zgaśł prawie całkowicie w świetle jego zawodu publicznego, a szukając jego rysów i spraw domowych, spotykamy wszędzie historję kraju. Rzplitej oddał on swoje życie, poświęcił mienie, przeznaczył dzieci, pragnął w ofierze położyć głowę swoją. Wszystko, co miał najcenniejszego, dla dobra ojczyzny szafując zawsze, zatęsknił wreszcie hetman na starość przelać także krew za nią. Jak wszystkim starodawnym rycerzom, tak i jemu śmierć na łożu starości zdała się niegodną hetmana chrześcijańskiego, a myśli tego sławnego starca skierowały się ku chwalebnej śmierci w obronie kraju. Walka z poganami miała niepowściągnięty urok dla Żółkiewskiego, który wyrósł w marzeniach o rycerskiej palmie za wiarę i którego młodość połała się nadzieją zamierzonych przez króla Stefana zapasów z półksiężycem. Toż jakby jawnie już do promieniejącego kresu dni swoich dążąc, rad w duszy wszelkim z tak zachwałą wyprawą połączonym niebezpieczeństwom, wkro-

czył stary hetman w ziemię turecką na ostatnią swą krwawą drogę...

Godny karniejszych rycerzy wódz, przyzwyczajony zwyciężać nieprzyjaciół, okazał się niezdolnym zwyciężyć swoich w obozie cecorskim. Przygotowany do świętej wojny z pogany, znalazł wojnę i klęskę od własnej braci. Owa „nierządność i krnąbrność”, nad którą bolał przez całe życie, miała teraz nad grobem przypawić go o zgubę...

... Śpieszące na pomoc hetmanowi posiłki dowiedziały się w drodze, iż Żółkiewski z resztką rycerstwa jeszcze przez cały tydzień, po odbieżeniu części wojska za Prut, utrzymywał się w dolinie cecorskiej przeciw oblegającej zewsząd potędze tatarskiej. Przez cały ten czas, jakby jaka twierdza ruchoma lub osada zbrojna, posuwał się polski tabor przez pola i rzeki naprzód, zmuszając koczowiska tureckie i tatarskie do otwierania mu dalszej drogi. Wszakże wzmagało się ciągle znużenie walką nieustanną z pogaństwem, okrążającym zewsząd polski tabor bojowy, aż, szmerząc przeciw rozkazom wodza, porwało się żołnierstwo do otwartego rokoszu już blisko brzegów oczysztych, nad Dniestrem...

Ziściły się najsmutniejsze obawy. Hetman Żółkiewski, reszta naczelników, wszyscy znamienitsi rycerze, cała walcząca część wojska, pozostała po tamtej stronie Dniestru, niewiadomo, zamordowani czy w niewoli. Żaden z Żółkiewskich nie wrócił do zamku oczysztyego. Ciało hetmańskie znaleziono na polu bitwy wreszcie, straszliwymi ranami okryte... Cała Polska głośnym i długim nabożeństwem towarzyszyła pogrzebowi swojego hetmana i bohatera; pamięć jego pozostała świętą rodzinie. Przypominano sobie w jego życiu różne znaki cudowne, wska-

zujące, niby promyki jasne z góry, od najwcześniejszych dni przeznaczenie jego do wielkich czynów.

W dzień ostatniej walki nad Dniestrem dostąpił hetman, czego pragnął przez całe życie, w obozach spędzone u granic ojczyzny, i co przewidział poniekąd wieszczym duchem...

Wedle jego życzenia, postawiono mu nad Dniestrem pomnik z kamienia cisowego, który, wiekiem nadszczerbiony, dotąd widnieje wśród pól otwartych, aby tenże, wedle słów jego, „pobudzał innych do prac i zasług i do nie szanowania siebie dla kraju”. A w kościele w Żółkwi na grobowcu wielkiego hetmana czyta się napis: „Słodko jest umierać za ojczyznę”...

(Z książki „O królach i bohaterach polskich”, Karola Szajnochy. Kraków 1892 r.).

Karol Chodkiewicz.

Do wielkości tego bohatera cnota i szczęście razem się połączyły. Ta sama fortuna, która mu wysoki ród zdarzyła, nie była skąpa i w szafunku bogactw. Powagi pełna postać jego była widomym znakiem wspaniałej duszy i marsowego umysłu. Gruntowna cnota, towarzysząc mu we wszystkich sprawach, prowadziła go stopniowo do najwyższych w narodzie dostojeństw. Z hojności i łaskawości wielką sobie u swoich i obcych sławę zjednał, po zwycięstwach swych jeńców z darami do rodzinnych krajów odsyłał...

Wszystkie wyprawy Chodkiewicza do Inflant dzielności i powodzenia jego będą wiekuistym dowodem. Nie było trudności w przeprawach, którejby nie przełamał, nie było miejsca tak obronnego, gdzieby zwycięskich orłów nie utkwiał, nie było nieprzyjaciela, którego by nie



zgroził. Kircholmskie jego zwycięstwo nawet w obcych dziejach słynie, gdzie z trzema tysiącami jazdy moc wszelkich nieprzyjaciół z pola bitwy spędził. W najtrudniejszych czasach dla ojczyzny wojskiem rządził, krwawe staczając boje z Moskwą, sławę Rzplitej i siły jej drobne w całości zachował od klęski.

Był Chodkiewicz z natury i zwyczaju na wszystkie trudy nad podziw hartowny, z największymi wodzami starożytności równając się. Z oblicza, postaci i głosu do wojny był przystosowany. Mówił w obozie zwięźle, jak żołnierz, w radzie poważnie, jak senator. Z powagą łagodność i uprzejmość łączył.

Czując się na schyłku życia, podczas wyprawy chocimskiej, nie przestawał radzić o poruczonym sobie wojsku, mówiąc, że hetman powinien, stojąc, umierać. Z namiotu jego powracający do swych pułków dowódcy pod Chocimem dawali sobie słowo, że ojczyzny do ostatniego technienia nie odstąpią, tak umiał Chodkiewicz zagrzajać ich do męstwa i wytrwania...

... Błogosławił Bóg temu wodzowi we wszystkich jego wojennych trudach, bo zdrowia on dla ojczyzny nie żałował, przeciwników jej potężnie gromił, a choć najwyższymi dobrami obdarzony, stał zawsze na straży ojczyzny i króla, życie swe w obozie chocimskim kończąc.

(Z dzieła Ad. Naruszewicza „Historja Karola Chodkiewicza“. Lipsk 1837).

Jerzy Ossoliński.

... Jako poseł i dyplomata, zasłużył się Ossoliński wiele królowi i zostawił po sobie wzory, z których, niestety, nie umiano korzystać. Djarjusze jego legacji do Anglii, Niemiec, Rzymu zawierają dziś jeszcze ważne wskazówki dla dyplomatów...

Oceniać trzeba w Ossolińskim, okrom innych przymiotów, rzadkie poczucie obowiązku, zapobiegliwość i dokładność w pracy. W prowadzeniu układów miał ten ton lekki, który mu dawał możność przedstawienia rzeczy największej wagi, jako sprawy łatwej i korzystnej dla strony interesowanej. Poważny i niewzruszony spokój nie pozwalał przypuszczać nawet podstępny, przebiegłości i przenikliwości, którą obdarzony z natury, doświadczeniem rozwinął. Drażliwy, gdzie szło o honor króla, śmiały i gwałtowny, gdy sprawa stanęła na ostrzu, tak szczerliwie rzecz daną prowadził, że, wracając z sukcesem do kraju, zostawiał na obczyźnie respekt, zaufanie i przyjaźń dla Rzplitej — co nieraz więcej warte, niż korzystne załatwienie poruczonej sprawy...

Kształcił się pod najpierwszymi mistrzami i czuł siły po temu, że i najlepszym znawcom nie ustąpi. Zalety i własności jego wymowy miały być wistocie nadzwyczajne; głos miał silny, a tak dźwięczny, że zastanawiał słuchaczy; zapal i natchnienie przebijały się z każdym słowem na jego obliczu; lekkość i powaga ruchów, dobór wyrazów, jasność i przejrzystość układu tak imponujące i przyjemne zarazem robiły wrażenie, że kiedy w późniejszych latach stawał do mówienia, najswarliwsze żywioły milkły dla samej przyjemności słuchania...

Zygmunt III używał go w poselstwach, traktatach, w sprawach zewnętrznych, w czym Ossoliński rzeczywiście znakomite usługi oddawał krajowi, ale w prowadzeniu spraw wewnętrznych państwa nie był szczęśliwy. Nie mógł pozbyć się swej natury nawskroś dyplomatycznej. Do końca życia nie umiał być ministrem Rzplitej, był ministrem dworu, występował na sejmach jako przedstawiciel interesów króla i nie miał wpływu na sejmiki. Był monarchistą, pragnął rozszerzyć zakres władzy królewskiej i wzmocnić siłę rządu. Zwycięstwa jego

w sprawach ważniejszych Rzplitej były chwilowe i prowadziły za sobą niezadowolenie powszechne. Działania Ossolińskiego w czasie sejmu konwokacyjnego zjednały mu łaski Władysława IV. Zrobił go swoim ministrem, a po koronacji tak go hojnie wynagrodził, że się dwór cały zdumiewał...

Wysłany w poselstwie przez króla do Rzymu, wystąpił tam wspaniale z całym dworem w kosztownych strojach polskich, budząc wszędzie ciekawość i podziw dla dzielnego narodu, który niedawnymi zwycięstwami niezmiernie swą sławę rozmnożył. Jednym poselstwem wsławił się Ossoliński więcej, niż inni całym życiem, pełnym poświęceń i pracy dla swego kraju, a przyjmowano go za granicą lepiej, niż wielu książąt krwi królewskiej...

W rządzie tych ludzi, którzy Władysławowi IV wojnę z Turcją doradzali, stał na pierwszym miejscu Ossoliński. Król słuchał z wielką uwagą rad i planów ministra, który mu w zamiarach jego pomagał. Był wtedy kanclerz u szczytu swego znaczenia i wpływu, wszyscy starali się o jego względy. Podwórza jego pałacu i sale przepelnione były szlachtą; gdy szedł do zamku, towarzyszył mu orszak senatorów...

W ostatnim dniu sejmu 1646 r. król wyszedł z goryczą w sercu z izby sejmowej, oparty na ramieniu Ossolińskiego. Obaj ponieśli klęskę w sprawie, którą więcej cenili, niż wojnę turecką. Władza królewska została złamana, powaga zniszczona...

Śmierć Władysława IV była wielkim ciosem dla kanclerza. Został sam jeden z całą odpowiedzialnością przed narodem za układy z Kozakami. Ale zdołał on wymową swoją zażegnać burzę, wiszącą nad jego głową. Wystąpieniem swym na posiedzeniu sejmowym wzbudził po-

dziw i sympatję, opanował sytuację, odzyskał dawną pewnością i odwagę...

Sprawą elekcji przyszłego króla zajmował się gorliwie. Działalność jego w tym czasie miała wielki wpływ na losy Rzplitej, bowiem bez pomocy i głowy kanclerza Jan Kazimierz nie zasiadłby na tronie polskim... Za jego też panowania stanął Ossoliński u zenitu potęgi i nieograniczony wpływ na umysł króla wywierał. Wszystko się działo według jego dyspozycji, nie tylko na dworze, ale i w obozie; powszechnie twierdzono, że nie król, ale kanclerz panuje w Polsce... Pokój pod Zborowem był najznakomitszym czynem w życiu Ossolińskiego, był to tryumf jego wiedzy, doświadczenia i zdolności. Zawarł go w najcięższych chwilach Rzplitej i umiał zachować jej godność i niezależność mimo nieszczęsnych warunków, w jakich się wówczas znajdowała. Ale w kraju nie był Ossoliński lubiany, zwykły to los wszechwładnego ministra, który za długo panuje. Śmierć tego potężnego człowieka, który był prawą ręką Władysława IV, który Jana Kazimierza osadził na tronie i w jego imieniu przez dwa lata rządy sprawował, nie wywarła głębszego wrażenia. A był to świetny krasomówca, ostatni minister z czasów potęgi Polski...

Potomek wielkiego rodu, odznaczał się Ossoliński rzadką w Polsce zaletą: gospodarnością, znajomością spraw skarbowych i wiejskich. Na szczycie zamku swego w Ossolinie umieścił dwa posągi: mądrości i cnoty, z napisami, zawierającymi naukę dla przyszłych pokoleń... W napisach tych widać siłę człowieka, który dał się w górę po skałach i umiał fortunę przelamać, który, upadając pod razami nieprzyjaciół, krył swoje rany, zachowując zawsze męstwo i cierpliwość... Za granicą zdobył sobie wielkie imię, zyskał przyjaciół i wielbicieli, tak z powodu kilku świetnie odprawionych legacji, jak znakomitej wymowy.

Ale w kraju niewielu liczył zwolenników, bo od młodości wyznawał idee monarchiczne, ustroj republikański ojczyzny był mu obcym, z trudnością tylko mógł się doń przystosowywać...

(Z dzieła Ludwika Kubali:
«Jerzy Ossoliński». Lwów 1883)

Miecznik koronny Jabłonowski.

Niemasz tak ciemnej karty w dziejach kraju naszego, którejby nie rozjaśniał promyk pociechy i podniesienia.

Jednym z najsmutniejszych ustępów w księdze tych dziejów jest wygórowanie zamieszek sejmowych w epoce osławionego posła z Upity Sycińskiego — a przecież i w tej porze zdarzyła się protestacja przeciw wzmagającym się nadużyciom wolnego głosu... podniósł ją miecznik koronny Jabłonowski, ojciec sławnego później hetmana i kasztelana krakowskiego, zmarły w ostatnim roku panowania Władysława IV.

Oprócz nadmienionej protestacji, nie zostawił Jan Stanisław Jabłonowski ważniejszych śladów bytu swego w historii, ale to jedyne jego prawo do pamięci czasów późniejszych zasługuje tymbardziej na uwzględnienie, ile że miecznik okupił je śmiercią swoją. Zalicza się on do rzędu tych skromnych, ale drogich współzuciu naszemu bohaterów dziejowych, których całą zasługą było oddanie życia za jedno słowo prawdy — los zaiste dość piękny, abyśmy go zapragnęli sobie i drugim...

Jeden z pamiętników ówczesnych nazywa Jabłonowskiego kawalerem gorącego serca i wspaniałego umysłu, gotowym narazić zdrowie za ładą urazę własną lub cudzą. Kiedy słynny z odwagi książę Jeremi Wiśniowiecki potrącił spowinowaczonego z nim księcia na Ostrogu, stanął

miecznik mocno najbutniejszemu junakowi swojego czasu i byłby się rozprawił z nim żelazem, gdyby przyjaciele nie zagodzili zwaśnionych.

W innym piśmie tamtej epoki widzimy miecznika koronnego w zażyłości z najświetlejszymi mężami tego okresu... Używając niezmiernej popularności u szlachty, zachował zawsze powinne uszanowanie tronowi, co w owym wieku nie było rzeczą powszednią.

Mimo tego nie przestał być żarliwym republikaninem, według ówczesnych pojęć szlacheckich, i niemało zdziwił dworaków, gdy, mając witać króla Władysława na sejmie imieniem szlachty, nie wspomniał w przemowie swojej ani słowem o świeżo narodzonym królewiczu — może kiedyś następcy tronu.

Takimi zaletami zaskarbił sobie miecznik powszechne zaufanie u stanu rycerskiego i na dwóch, blisko po sobie następujących, sejmach w roku 1637 i 1640, powołany został do łaski marszałkowskiej. Niemałą pociechą mogło być miecznikowi, że oba sejmy te doszły szczęśliwie do końca. Chociaż bowiem kilkunastu latami poprzedziły one nieszczęsny sejm Sycińskiego w roku 1652, poczytywany zwyczajnie za początek rwania obrad publicznych — już i poprzednio, za panowania Władysława IV, liczyło się do pomyślnych zdarzeń, jeśli dwa bliższe po sobie sejmy pożądanego dopięły kresu...

Trawiono niejednokrotnie czas, przepisany na bezowocne narady, nie dopuszczano do przedłużania sejmów, rozchodząc się bez obmyślenia środków obrony zagrożonych od wschodu granic Rzplitej...

Nieszczęścia ojczyzny, niesforność braci poselskiej poruszały żywo Jabłonowskiego i wyraz swój znalazły na sejmie 1647 roku.

Był to sejm nadzwyczajny i miał trwać trzy tygodnie. Dni świąteczne, uroczystości publiczne, wjazdy arcybisku-

pa i hetmanów uszczupliły porę sejmową więcej, niż o tydzień. W pozostałych trzynastu dniach należało, według propozycji kanclerza, radzić o niebezpieczeństwach kraju od Turcji, o wzmocnieniu podupadłych twierdz granicznych, o zapłacie wojska, wreszcie o nieprzyjacielu wewnętrznym, który, zdaniem wszystkich, sprawiał większe spustoszenie, niż zagony tatarskie, t. j. o braku własnej monety a zalaniu kraju ostatnią monetą obcą...

Neograniczona wolność przemawiania w każdej chwili o każdej rzeczy, wysuwanie na plan pierwszy postulatów partykularnych przez posłów poszczególnych sejmików tamowały sprawy ważniejsze, stawiając zwykle nieprzełamaną zaporę jednogodnemu zamknięciu obrad. Reforma sposobu sejmowania była konieczną, podjął ją na sejmie tegorocznym miecznik Jabłonowski i wniósł w izbie poselskiej, aby wszystkie do uchwalenia przeznaczone sprawy podawane były marszałkowi w formie gotowych już ustaw. Oszczędziłoby się tym wiele drogiego czasu i przecięło możność rozlewania się swady publicznej bez żadnej tamy od jednego przedmiotu do drugiego. Zamówienie w zwyczaju nieokiełznanej niczym wolności mowy poczytało to za ograniczenie jednego z najkosztowniejszych przywilejów rycerstwa. Wniosek miecznika został uchylony z niechęcią.

Wzbierała dalej powódź słów niepotrzebnych, a naznaczona sejmowi pora upływała z coraz większą szkodą powszechną... Pozostał wreszcie tylko dzień jeden do ukończenia sejmu... Przybyło poselstwo od króla z wezwaniem do zaradzenia przynajmniej głównej potrzebie kraju — do opatrzenia zapłaty wojsku. Marszałek zaklinał posłów, by raczyli zezwolić na czytanie gotowych konstytucji, w niektórych przynajmniej kwestjach, zwłaszcza w najgorętszej kwestji obrony granic. Nie podobało się to panom posłom, żadną miarą na czytanie zezwolić nie chcieli...

Oburzony tym, miecznik koronny zawołał: „Jestem posłem całej Rzplitej, a jeśli, nic nie sprawiwszy, rozejdziemy się, nie będziecie mi mogli przed królem ust zamknąć, że bym się nie uskarżał i nie protestował przeciwko tym, którzy ojczyznę bez obrony opuszczają”. Ale żadne groźby ani przedstawienia nie zdołały zmienić już rzeczy. Sejm pozostał bez skutku, wojsko bez płacy, kraj bez obrony. Marszałek żalospną mową pożegnał się z posłami i wśród tumultu zaprowadził ich do senatu.

Król w senacie, zamiast z tronu, przyjął posłów chory na łożu. Dyrektor izby w pełnym skrucy i upokorzenia głosie oznajmił, że obrady nie doszły. Jedynym takiej klęski ratunkiem była prośba o prolongację sejmu. Ozwał się z prośbą tą do posłów arcybiskup gnieźnieński, ozwali się senatorowie, ozwał imieniem króla kanclerz koronny. Lecz posłowie oparli się stanowczo wszelkiemu przedłużeniu.

Zabrał wtedy głos miecznik Jabłonowski i podniósł przed królem uroczystą protestację przeciw posłom, sejm zrywającym, przeciw całemu gorszącemu trybowi sejmowania. Nie przestając zaś na próżnej skardze, rozszerzył się nad gwałtowną potrzebą położenia tamy zrywaniu obrad poselskich i przystąpił do sposobu naprawy złego. Należało, wnosił, zaprowadzić ściślejszy wybór posłów, uchylić wolność zrywania obrad głosem kilku posłów przeczących, ustanowić sejmowanie bez zgody wszystkich.

Nastąpiło niezmierne oburzenie w kole poselskim. W obecności chorego króla przerwano mówcy głośnymi wykrzykami. Zagrożony wrzawą głosów i szabel, musiał umilknąć. Umilkł, ale odwaga wygłoszenia tak przeciwnych zwyczajom słów — zuchwałość wniesienia tak wstrętnej dla wszystkich „nowotności” — zgubiła miecznika w opinii szlachty. Napróżno mądry jego przyjaciel i koligat, podczaszy koronny Ostroróg, starał się unie-

winnic krewniaka. Obudzona raz niechęć nie dała się niczym ubłagać. Zarzucono miecznika tysiącem głosów zniewagi, tysiącem słów uszczypliwych, tysiącem obelżywych posądzeń. Do niedawna czczony i kochany od wszystkich, ujrzał się teraz celem powszechnego wstrętu i oburzenia.

Dla wyniosłej duszy miecznika była to boleść nad wszelkie bóle. Społeczeństwo szlacheckie, w którym wyrósł i żył, miało właściwą sobie jednolitą organizację. Nigdzie poczucie łączności nie było tak silne, jak w wielkiej rzeszy szlacheckiej, w dawnej Polsce. Stąd szło wymaganie, aby jednostka nie mogła odstrychnąć się od reszty, nie miała żadnych praw, żadnych uroszczeń nad resztą. Ślepy dar szczęścia, fortuna tego lub owego magnata doznawała o tyle powagi i szacunku, o ile była źródłem szczodrości dla wszystkich — sprawa lada chudopachołka, wola lub niewola lada szaraczka miała być wolą i niewolą całej rzeszy szlacheckiej. W izbie sejmowej urosło stąd zapamiętałe przeciwstawienie jednego głosu życzeniom wszystkich — w pożytku towarzyskim wyrobiło w szlachcie ducha spójności i braterstwa... Kto takim duchem oddychał, w takiej rzeszy braterskiej wyrósł i żył, a naraz uczuł się z niej wytraconym, temu życie stawało się nieznośnym, temu tchu brakło w piersiach... Zarzucane miecznikowi targnięcie się na jeden z najdroższych klejnotów swobód szlacheckich zerwało ten węzeł jedności, osamotniło go w tłumie gwarne go życia, skazało na wygnanie w pośrodku braci. Jakże hardemu a gorącemu sercu znieść było tę śmierć moralną!

Szlachetna dusza miecznika nie mogła oprzeć się temu ciosowi. Daremnie poufni przyjaciele pocieszali go z cicha. Daremna była pociecha, jaką podawały Jabłonowskiemu same wypadki. Jego protestacja nie pozostała bez wpływu na sejm obecny. Mimo jej srogie przyjęcie,

zrozumieli posłowie słusność słów miecznikowych i pokromili się w oporze przeciw wymaganiu dobra publicznego. Przedłużono sejm najpierw o dzień jeden, następnie o drugi, trzeci i czwarty. Rzucono się gorliwie do załatwienia najgwałtowniejszych potrzeb państwowych. Konstytucje tego sejmu w Woluminach praw krajowych świadczą o niezwykłej pilności obradnej tych dni ostatnich. Stała się częściowa zapłata wojsku i obmyślono jakąś taką obronę kraju.

Nie zmieniło to losu miecznika. Przygnębiony uraza braci, niezdoła obejść się bez ich współczucia, ujrzał się nieszczęśliwy potępioniec wstrząśnięty w najgłębszych posadach swojego bytu. W niezmiernej boleści przeżył ledwie dni kilkanaście... „z apresji swojej mowy, na sejmie mianej, nie chorując, umarł”...

Smutny koniec Jabłonowskiego zatrwożył współwyznawców jego zdania o zgubności wolnego „nie pozwalam”. Nikt odtąd przez długie lata nie poważył się podnieść głosu przeciw najulubieńszemu z klejnotów złotej wolności, a ośmielona tym anarchja sejmowa coraz zgubniejszą brała przewagę...

W kilka lat później¹⁾ zerwał obrady hetman polny Janusz Radziwiłł przez zaprzedanego sobie posła z Upity. Pisarze ówczesni mówią o tym bez najmniejszego zdziwienia, dodając, iż, co podówczas się stało, „było rzeczą od dawnych lat nader zwyczajną”.

Jedynym niezwykłym rysem nazwać możnaby okoliczność, że poseł z Upity „nieznacznie zniknął” z sali sejmowej i dopiero po wyjściu nadesłał protestację. Nazajutrz chciano go nakłonić do powrotu, lecz on nocą wyjechał z miasta. Aż do roku 1652 każdy zrywający sejm poseł narażał swoją osobę i trwając do końca na miejscu,

¹⁾ W 1652 roku.

dawał przynajmniej dowód odwagi. Sprzedajny poseł upicki i ten ostatni pozór odjął dziełu swawoli...

Żadne wyraźne prawo nie sankcjonowało wolnego „nie pozwalam”, cała praktyka tego nieszczęsnego narowu opierała się jedynie na zwyczaju. Jeszcze w roku 1652 był to zwyczaj nieokreślony, zuchwalstwem możniejszych panów i sprzedajnością posłów podtrzymywany. Po wyjściu kontradycenta z Upity nikt wprawdzie nie wystąpił z podobnym głosowi Jabłonowskiego wnioskiem, ale wszczęła się rozprawa, czy kontradykcja jednego posła może wistocie uwłaczać ważności sejmu. „Pro i contra odzywały się głosy”.

Czemuż nie było wtedy miecznika Jabłonowskiego! Jedno zdanie stanowcze mogło być ocalić sprawę kraju, unieśmiertelnić swego autora...

(Z książki Karola Szajnochy p. t. «Szkice historyczne». Warszawa 1876 r.).

Stanisław Daniłłowicz.

...Po skończonej wojnie moskiewskiej za Władysława IV zaczęła się wojna szwedzka — nowe pole dla rycerskiej duszy Stanisława Daniłłowicza. Przyszło mu złożyć nową ofiarę z mienia i zdrowia i uczynił to jeszcze hojniej, niż w poprzedniej wyprawie. Poczytując wszakże całą swą młodość z obydwoma przypadłymi za niej wojnami jedynie za szkołę do zamierzonych w przyszłości bojów wyższej zasługi, bo świętych bojów z po-gaństwem, dla pomszczenia krwi swego rodu — postanowił młody wojewodzie wyéwiczyc się w nowym rodzaju wojny, gdzie też wielką pomocą stał się ojczyźnie. Snadnie uzyskany pokój wrócił go na chwilę progom domowym. Uśmiechały mu się tam wszystkie wdzięki zwy-

czajnego życia w dostatkach i zaszczytach. Ale nie bo-haterskiemu młodzieńcowi myśleć było o domu i słodkim wczasie. Częściej, niż o szczęściu domowym, marzył on o Cedorze, o nie pomszczonej krwi dziada i wuja, o ziszczeniu przez Jana Żółkiewskiego zamierzonych bojów z Tatarami.

Właśnie w tym czasie na hordy Tatarów nogajskich wznosiły się najżałośniejsze skargi z pod strzech nękanego przez nich ludu polskiego — i na nich też umyślił młody starosta korsuński Daniłłowicz szczerbić oręż polecanej przez dziada Stanisława Żółkiewskiego zemsty. Porwał się więc na dzieło niezmiernie trudne — stanął do jednej z najpamiętniejszych walk między rycerstwem chrześcijańskim a barbarzyństwem Islamu. Na czele bowiem wojowanej przez Daniłłowicza dziczy nogajskiej stał Kantemir, najkrwawsze uosobienie srogości, na jakie zdobyły się dzieje wojen polsko-tatarskich. Już podczas bitwy cecorskiej stało się to imię dla Polaków krwawym mieczem zagłady...

Młodemu staroście płonęła głowa... szczęśliwe początkowe walki ośmielały go do coraz niebezpieczniejszych przedsięwzięć. Nie wierząc w podobieństwo przegranej, zebrał po raz któryś znów swoje wojsko dorywczo i ruszył w dzikie pola. Napróżno starano się przy pożegnaniu powstrzymać go od wyprawy. Jakby jakieś „fata ciągnęły młodego” do przeznaczonej mety, niepodobna było odwrócić go od zamysłu. Zaledwie Daniłłowicz z garstką rycerstwa swego ujrzał się w dzikich polach, sprawdziły się liczne przestrogi przyjaciół. Zaskoczył go nieskończenie liczniejszy zastęp Nogajców i przekonał się wkrótce hufiec polski o niemożności boju. Zaczęli Kozacy Daniłłowicza zabierać się do odwrotu, ale młody starosta nie dał sobie mówić o ratowaniu życia sposobem, praktykowanym niepomyślnie w odwrocie cecorskim. Zo-

stawił wzywających go do siebie Ukraińców ich szczęściu, a sam na czele nieodstępnej swej wiernej drużyny spodziwał się z orężem w rękę utorować sobie drogę przez nieprzyjaciół. Zawiodła go fortuna, ulubiony koń Stanisława padł niebawem zabity, a on sam, ugodzony postrzałem i wzięty w niewolę, która miała zakończyć się zwykłą drogą okupu. Ale Kantemir, dowiedziawszy się o jeńcu, zażądał wydania mu starosty. W jego też namiocie zginął Daniłowicz śmiercią dwójnasób srogą, bo nie w rozgrzaniu walki, lecz chłodnym patrząc okiem na katów swoich. Wykupione zwłoki odwieziono do Żółkwi, na spoczynek, obok dziada i wuja Żółkiewskich... W przeciągu kilkunastu lat od Cecory pogrzebano tam trzecią ofiarę muzułmańską. Teraz kolej posłużenia za narzędzie zemsty przyszła na dwoje pacholąt, Marka i Jana Sobieskich, którzy po śmierci swego wuja, Stanisława Daniłowicza, odziedziczyli Żółkiew...

(Z książki Karola Szajnochy «O królach i bohaterach polskich». Kraków 1892 r.).

Marek Sobieski.

Za przyszłą głowę domu Sobieskich uchodził Marek, wywyższony starszeństwem urodzenia, staranniejszą opieką ojca, gorętszą miłością matki. Na niego też spadał obowiązek pomszczenia krwi przodków lub przelania za nich krwi własnej. Dzięki edukacji rycerskiej, świątynia w Żółkwi z grobowcami Żółkiewskich stała się pierwszą szkołą Sobieskich, a napisy na grobach walecznych były pierwszą ich księgą do czytania... grożące całej Polsce niebezpieczeństwo po śmierci Władysława IV przerwało Markowi i jego bratu studja za granicą. Na głos ojczyzny, wołającej o pomoc, pośpieszyli obydwoj do kraju...

W progach rodzinnych powitała ich matka słowami: „Nie znalazłbym was za synów, gdybyście kiedykolwiek wrócili do domu, jak rycerze Piławieccy”. Nie zbrakło jednak sposobności do przekonania kasztelanowej, że duch jej dziada, Stanisława Żółkiewskiego, nie zamarł w synach...

Obóz pod Batohem obejmował wybór najlepszej rycerskiej młodzieży, a między nią znajdował się Marek Sobieski; młodszy, Jan, z powodu choroby nie towarzyszył wtedy bratu. Markowi, wsławionemu już w bitwie pod Beresteczkiem i na obradach sejmowych, otwierała się przyszłość pełna chwały, godna świetnej przeszłości przodków... Jakby piorun z jasnego nieba, spadła w Polskę wiadomość o zniesieniu całego wojska przez Kozaków i ordę tatarską pod Batohem. Z dziewięciu tysięcy rycerstwa polskiego zaledwie dziesięć głów uszło cało. Wszyscy inni, z hetmanem i przedniejszymi wodzami, legli od miecza albo dostali się w niewolę. Szczegółom tego okropnego zdarzenia chyba klęski bohaterskich Rzymian pod Kannami i w lesie teutoburskim przyrównane być mogą. Imię Marka Sobieskiego powtarzało się we wszystkich wieściach o zniesieniu obozu batowskiego. Według pogłosek, miał on po ciężko rannym hetmanie Kalinowskim objąć dowództwo nad wojskiem i zginąć w bitwie. Dotrzymał przysięgi matce: nie pohańbił tarczy rodowej. Krwawa potrzeba batowska dała jawne świadectwo o jego duchu rycerskim. Ciągnąc z chorągwiami swymi do obozu, zastał go już Marek obleganym dokoła przez Tatarów. Z szablą w rękę musiał wnuk bohaterów przebijać się przez ordę tatarską, chcąc dotrzeć do miejsca właściwej walki w obozie. Dobił się tam, aby zginąć pospołu z innymi.

Wspólna mogiła ofiar batowskich pokryła nieuczczony pogrzebem zwłoki. Nieszczęśliwa matka założyła w Żół-

kwi klasztor pod wezwaniem św. Marka i wkrótce po tym zakończyła dni swoje. Znana z dzielności wnuczka wielkiego hetmana, straciwszy ulubionego syna, nie mogła już znieść tego ostatniego ciosu... Wcześniej ułożonym testamentem zalecony został pogrzeb ubogi, jak przystało matce syna, którego kości bez pogrzebu spoczęły w ziemi...

Pogrzebem tym zakończyły się żalodne tragedje w zamku żółkiewskim, które wydarły mu orężem pohańskim raz po raz czterech panów... Założony przez cnotliwego męża dla dobra ojczyzny, stał się ten zamek jakby ołtarzem poświęcenia za kraj: kto się go tknął, ginąć musiał ofiarą z ręki nieprzyjacielskiej. Na młodym Janie Sobieskim zaciężył teraz, po bohaterskim bracie, obowiązek pomszczenia przodków. Gdy w dwadzieścia lat po śmierci Marka naród oddał Janowi berło królewskie, on, zamiast po koronę do stolicy, pośpieszył na Ukrainę do walki z Turkami i Tatarami. I kiedy, złamawszy orde, znużony trudem bojowym, stanął na opuszczonej mogile, przystąpił do niego hetman Jabłonowski ze słowami: „Pomściłeś dziś wspaniale brata swego, w tym grobie leżą zamordowani rycerze w bitwie pod Batohem. To samo miejsce krwią tatarską oblałeś, które brat twój, tu leżący Marek, oblał krwią własną”...

(Z książki Karola Szajnochy: «O królach i bohaterach polskich». Kraków 1892 r.).

Książę Jeremi Wiśniowiecki.

Wiśniowiecki był to typ pana polskiego w najświetniejszym tego słowa znaczeniu, co prawda, nie wolny także od jego stron ujemnych. Przed rokiem 1648 uchodził za jednego z najbogatszych ludzi w Rzplitej. Przy-

szedł do olbrzymiego mienia dzięki rozumnej i starannej gospodarce w rozległych dobrach na Ukrainie i Zadnieprzu. Tam bowiem, w dorzeczu Suły, aż do ujścia Supoja, od miasta Czehryna po Konołop, rozciągały się jego posiadłości. Znając się panem takiej fortuny, nie dziw, że Wiśniowiecki uważał się prawie za udzielnego księcia. Miał dwór wspanialszy nieledwie od królewskiego. Cudzoziemcy nie mogli się nadziwić wystawności i przepychowi przyjęć, jakie dawał u siebie. Carowie moskiewscy, sułtani, chanowie krymscy wyprawiali doń swych umyślnych posłów. Wojewoda miał całą armję na zawołanie: w razie wojny mógł postawić kilkanaście tysięcy wojska i opatrywać je we wszystkie potrzeby. Tak było przed rokiem 1648.

Nadciągnęła burza kozacka. Straszna zawierucha wojenna ogarnęła Rzplitą od końca do końca. Zadnieprze stało się jednym z głównych ognisk buntu. Cała dziedzina Wiśniowieckiego zapełniła się tłuszczą chłopów i Kozaków, spragnionych łupów i zemsty. Nieprzeliczony kordon nieprzyjaciół odciął wojewodę naraz od całego prawie majątku. Owoc kilkunastoletniej wytrwałej, nieustrudzonej pracy poszedł na marne... I w takim czasie powszechnego i własnego zubożenia wypadło ratować ojczyznę. Wiśniowiecki nie wahał się ani chwili: mimo wszelkich przeciwności wystąpił do walki. Oczywiście, że mu potrzeba było do tego pieniędzy. Sięgnął naprzód do swej własnej szkatuły, a że był szczodry i grosza na dobro publiczne nie szczędził, więc wkrótce ją do dna wyczerpał. Tymczasem potrzeby nie malały, lecz, owszem, rosły z dnia na dzień. Wtedy przyszła konieczność obrócenia się za przyjaciółmi i poszukania u nich pomocy. I odtąd rozpoczyna się okres najsmutniejszy i najbardziej ciężki w życiu wojewody ruskiego: okres walki ze stronnictwem w narodzie, przeciwnym jego planom wojennym,

okres tytanicznych zapasów z rozzuchwalonym buntownikiem i okres ustawicznych kłopotów o środki do życia, o zapewnienie chleba powszedniego dla siebie, rodziny i wojska; czas gorzkich trosk i niepokojów, próżnych oczekiwań i nieprzewidzianych zawodów, czas próby prawdziwej przyjaźni i doświadczeń niewdzięczności...

Sejm elekcyjny, który obrał Jana Kazimierza królem, powierzył Wiśniowieckiemu regimentarstwo. Mimo pokojowych oświadczeń Chmielnickiego, wziął się nowy wódz niezwłocznie do przygotowań wojennych, sposobiąc się do zacieklej walki, której koroną miała być obrona Zbaraża...

Mimo ugody zborowskiej i nastania chwilowego, bardzo niepewnego pokoju, nie poprawiły się już stosunki materialne Wiśniowieckiego. Formalnie wrócił on do posiadłości swych na Ukrainie; ale cóż mu było z tych majątków, zniszczonych do gruntu, skoro ludzi do roboty brakło zupełnie? Czyż można było myśleć o jakiegokolwiek pracy gospodarskiej, kiedy nie miano wiary w utrzymanie i trwałość pokoju? Ugodę zborowską uważano powszechnie za niewykonalną; widział to i rozumiał najlepiej Wiśniowiecki. Ziemia paliła się pod nogami, trudno było liczyć na jej płodność...

Złożywszy w 1651 roku do wiecznego spoczynku skołataną publicznymi i domowymi troskami głowę, Wiśniowiecki zostawił synowi w spuściźnie przy znacznie uszczuplonym majątku wielkie imię, którego urok miał w kilkanaście lat później wynagrodzić księciu Michałowi sowiec brak dostatków domowych, torując mu drogę do największego skarbu Rzplitej: klejnotu polskiej korony.

(Z książki Dr. Wiktora Czerbaka: «Z czasów Jana Kazimierza». Lwów 1893).

Adam Kisiel.

Najglówniejszym przedstawicielem myśli ugodowej z Kozakami był Adam Kisiel. Magnat, ze starożytnej krwi ruskiej, mąż dla swego rozumu i wymowy do wysokich urzędów wyniesiony, wierny i przywiązany senator korony polskiej, poświęcił całe życie staraniom, aby Ruś z Polską, w dziejach życia tak narodowego, jak i kościelnego, ogniwem porozumienia połączyć. Patrzył z trwogą na pragnącego z Chmielnickim wojny hetmana Potockiego i pisał listy do króla z ostrzeżeniem przed zgubnymi skutkami tej porywczosci. Sprawę tę, jako nieszcześnie, najspieszniejszego odwrócenia wymagającą, troskliwej rozwadze monarchy gorąco polecał. Wpływ Kisiele na Władysława IV okazał się skutecznym, gdyż rychły rozkaz królewski nakazywał Potockiemu wstrzymanie wyprawy na Zaporozie.

... W osobie króla stracił Kisiel najwierniejszego sojusznika swej pokojowej myśli; hetmani stali się teraz panami chwili i własnowolnego działania...

Zgadając się z niebezpieczeństwem życia i fortuny służyć Rzplitej, przyjął Kisiel na siebie ciężki obowiązek pośrednictwa z Chmielnickim i wyruszył z poselstwem w drogę do Kijowa. Znosił cierpliwie trudności i zniewagi i długo obóz jego komisarzski stał pod Konstantynowem, w centrum walczących, niepewny swego losu. Klęska piławiecka była żalobną pieczęcią bezowocnych, pokojowych planów Kisiele i Jeremiego Wiśniowieckiego wojennych zapasów. Zwolennicy wręcz przeciwnych polityk w rządzie znaleźli się u wyłomu sponiewieranej ojczyzny, wśród równych plonów swej różnej pracy...

Kisiel, zgadzając się pozornie na twarde warunki Chmielnickiego, aby tylko Kozaków u Dniepru zatrzymać i przez

czas zawieszenia broni potrzebne do wojny poczynić przygotowania, chory, na saniach wieziony do ojczyzny, wrócił do zamku swego, skąd wysłał list do króla, przedstawiając w nim sprawę z Chmielnickim jako nader niebezpieczną dla Rzplitej...

...Kiedy Jan Kazimierz z wojskiem śpieszył na odsiecz obleżonym pod Zbarażem, z ocalonej swej majątności wysyłał Kisiel chorągwie za królem i sam wkrótce za nimi podążył. Był świadkiem klęski pod Zborowem i nowych traktatów z Chmielnickim, należał jeszcze zawsze do rzędu doradców królewskich, ale już ani siły dawnej rozumu, ani tęgości myśli w skołatanej głowie, ani zapалу w sercu nie było. Niepewny życia w zniszczonym zdrowiu, z ruinami swych majątków, znalazł się sam z bezowocnym sukcesem swej pracy, sponiewierany i zamyślony nad przyszłością rodziny i ojczyzny...

Jakie zaś oddał on krajowi usługi jako żołnierz i obywatel świadczy napis na jego nagrobku, odnaleziony dopiero w XIX wieku: „Ten marmur kryje sławę i podporę państwa, Adama z Brusilowa Kisiela, wojewodę kijowskiego, męża w zawodzie wojennym zwycięstwami i wytrwałością wsławionego..., który zbuntowane Kozactwo do złożenia u stóp Jana Kazimierza pokornej uległości przymusił i z usilnością dla dobra publicznego pracował”...

(Z rozprawy Rudolfa Ottmana: «Adam Kisiel, wojewoda kijowski». Przegląd powszechny 1886 r.).

Stefan Czarniecki.

„Na kresach chrześcijaństwa, w obliczu pogan”—jako o Polsce bulle prawia papieskie — niełatwo było o inną wielkość, okrom rycerskiej. Rycerzem też, wojownikiem, wzorem cnoty żołnierskiej był Czarniecki, ale gdyby cały

naród poszedł był za tym wzorem wspaniałym, mniejby mu potrzeba było żałować braku cnót innych. Z tego też rycerskiego źródła wielkości Stefanowej wypłynęła jedyna sprawiedliwie ganiona mu przywara—porywczosć, srogości blizka. Dwóch innych zarzutów nabawił go ten sam duch karności i porządku, który tworzy rycerzów, ale chociaż hetman w równym stopniu cierpiał w opinji ziomków z tego powodu, karcily mu oba zarzuty raczej cnotę, niż wadę.

Ganiono Czarnieckiemu, iż „duszą i ciałem oddany był dworowi”. Gdzieindziej mogło to z większą słusnością uchodzić za przywarę powszednich ludzi. Przy gwałtownym w Polsce popędzie do tamowania we wszystkim czynności dworu, każdy mąż z głową i sercem poczuwał się do obowiązku stawiania przy koronie. Wolnymi głosami obrawszy króla, należało go poczytać za żywe uosobienie Rzplitej i wspierać w nim cały naród. Wszyscy też wielcy mężowie naszej historii, Tarnowski za pierwszych Zygmuntów, Żółkiewski i Chodkiewicz za Zygmunta III, Koniecpolski za Władysława IV, Sobieski za Jana Kazimierza, wiernie trzymali z dworem, obojętni na prześladowającą ich zato opinję. W czasach Stefana była tego większa potrzeba, niż kiedykolwiek.

Ganiono mu również zbytnią oszczędność, graniczącą z chciwością. I trudno było zaiste uniknąć tego zarzutu, nie będąc wraz z wszystkimi rozrzutnym i marnotrawnym, wraz z wszystkimi nie dbającym o jutro. Przejorniejszy Czarniecki podzielał tę zaletę i niesławę z wszystkimi wyższymi ludźmi swojego czasu, mianowicie z jedynym obok siebie, wielkim w przyszłości mężem — Janem Sobieskim.

Zato ileż hartu, wytrwałości, zaparcia się musiano wynosić pod niebiosą w tym srogim, oszczędnym mężu! Żaden z bohaterów, a nawet męczenników jakiegokol-

wiek zawodu, nie służył z takim natchnieniem powołaniu swojemu, nie włożył tyle poświęcenia w swój zawód, jak nasz Czarniecki. Píše o tym w prostych, ale treściwych wyrazach Jerlicz: „Który ani o domie, ani o żonie, ani o dzieciach, ani o zbiorach nie dbając, żywot swój tak prowadził i skończył: zawsze dzień i noc na koniu, nie dbając ani o namioty, ani o karety, ani o wyśmienite potrawy i trunki. Ale pogoda, czy niepogoda, zawsze jednak, pokarm onego, jeżeli jest, wędzonka, a napój woda, pościel wojtok a wezglowie siodło. Takie spanie onego było. Nie czekając dnia, ale i o północy, albo z wieczora nieprzyjaciela łowił i znosił—którego spraw i dzielności wypisać żaden nie może”.

Dokładniejszym kreśleniem jego czynów zajęci, a w rycerskich przymiotach i zasługach rozmiłowani pisarze jeszcze wyżej ton uwielbienia podnoszą. Przeszedłszy w swych dziejach Rzplitej cały szereg wielkich mężów narodu i mając wydać sąd o Czarnieckim, pisze o nim surowy w wyrokach Moraczewski: „Czarniecki między wszystkimi wojownikami polskimi chyba tylko po Bolesławie Wielkim mógłby dostać drugie miejsce. Imię jego w dziejach Polski XVII wieku sterczy i sterczeć będzie wysoko, jak sterczy przed zamkiem warszawskim bronzowy pomnik Zygmunta”.

Zaledwie który ze znawców przeszłości naszej opisał tyłu sławnych mężów żywoty, co Niesiecki w swojej Koronie Polskiej, a komuż ze wszystkich należy, według niego, palma pierwszeństwa? Oto wielkiemu Stefanowi na Czarńcy. Kilka charakterystycznych wyrazów pracowitego heraldyka przedstawia go szczytem najwyższej doskonałości, do jakiej zdołała wzbąć się rycerska cnota Polaków. „Stefan, szósty syn Krzysztofa, sławny na cały świat wojownik, odwagi i Marsa polskiego korona. Korona tym piękniejsza, ideał ducha polskiego tym nadob-

niejszy, iż świecił z poza omroku zapoznania i losów niezyczliwości. Największy z wojowników nie mógł za życia dosłużyć się buławy, nie ma po śmierci grobowca.

A podniósłszy cnotę polską do ideału, stał się on podobnie ideałem wszelkiej zasługi. Gdzież bowiem zaśluga nad ocalenie ojczyzny, dokonane przez Czarnieckiego w ostatniej ruinie kraju za Szwedów. Wymowniej od wszystkich znanych nam głosów przyznał mu to sam ocalony król, Jan Kazimierz, przemawiając do bohatera w akcie nadania mu prawem dziedzicznym starostwa tykocińskiego:

„Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko zostawał ratunek, i z daru nieba dany był Stefan. Szeroko po tyłu królestwa naszego prowincjach rozpostarty wylew okropnych nieszczęśliwości, skażona wiara, wydarte skarby kraju, najmocniejsze królestwa warownie wzięte albo zniszczone, my sami opuszczeni od obywatelów, wolni, do niewoli prawie przyprowadzeni, między tak okropnymi zewsząd klęskami, długo nikogo, któryby opór śmiało stawić, dopóki nad mniemanie wszystkich nie zabłysnęło męstwo Stefana. Wśród takiej burzy pragnęli wszyscy męża, któryby zepsute i niesforne rycerstwo do ściślejszej przywiódł karności, któryby upadającego królestwa chwałę podźwignął. To spełnił Czarniecki, jak na to po szczęśliwym ziszczeniu się tak wielkich życzeń naszych z podziwieniem wszyscy patrzymy... Umiejętność wojkowego rzemiosła, w innych narodach kwitnąca, z Polski wygnana, z nim jednym ocalała. Przecież wszystkiego z umiarkowaniem od naszej łaski dopraszał się, ażeby ani ze wszystkiego o sobie zapomniał, ani zbytecznie pamiętał. niesprawiedliwością byłoby nie dać mu tego, co on dał innym—głowie naszej koronę, królestwo stanom, ojczyznę obywatelom, mieszkańcom miastom, miasta prowincjom, Koronie i Wielkiemu Księstwu pro-

wincje... Którego więc dzielnością Rzplita, prawie ze swojego wypędzona siedliska, niedawno swoje dziedzictwo odzyskała, temu Tykocin, łask naszych pamiętkę wieczną, za powszechną zgodą stanów Rzplitej na terażniejszy sejm walny zgromadzonych, przychyłając się do tegoż sejmku konstytucji, na wieczność oddajemy”...

Kiedy też w innej porze chciano całemu narodowi uzbroić ducha do również wielkiej zasługi, jak owa Czarnieckiego za Szwedów, zdało się pierwszą ku temu rzeczą wskrzesić pamięć wielkiego zbawcy ojczyzny. Okazała się w pierwszych czasach sejmku czteroletniego odezwa treści następującej: „Wzór rycerza polskiego! Chcąc pamięć cnót Polaków uwiecznić i prawdziwy przykład do naśladowania szlachetnej naszej młodzieży okazać, wystawić statwę Stefana Czarnieckiego na środku Przedmieścia Krakowskiego nie tylko pozwalamy mocą sejmku terażniejszego, lecz do tego dzieła zachęcamy z tym napisem: Stany Rzplitej skonfederowanej, zgromadzone w 1788 roku, temu, co nigdy o Rzplitej nie zwątpił, co o królu swoim nie zapomniał, co w czasach najgorszych, gdy wszystko zdawało się stracone, mężnie i radząc i czyniąc, Rzplitą zbawił, króla swego tron wiernością nieprzełamaną i męstwem niezwykłym zabezpieczył, wzorowi Polaków, Stefanowi Czarnieckiemu”...

Pochodził nasz bohater z niezamożnej szlacheckiej rodziny, był jednym z dziesięciu synów starosty żywieckiego Krzysztofa; w młodym wieku zaciągnął się pod rozkazy sławnego hetmana i wojownika, Stanisława Koniecpolskiego, i w jego obozach odbył pierwszą szkołę wojenną... Jako znanego już żołnierza, pozyskał go do służby swojej wojewoda krakowski, Stanisław Lubomirski, pod którego znakami upłynęły Stefanowi początkowe

lata zawodu, nie tylko jemu samemu, ale i całej ojczyźnie pamiętne bardzo i drogie.

W samej bowiem pełni młodości Stefanowej zasiadł na tronie dzielny Władysław IV, a trzy pierwsze lata jego rządów okryły naród chwałą i szczęściem. Zwycięskie wojny z Moskwą, Turcją i Szwecją, uwieńczone korzystnymi warunkami pokoju, obudziły w sercach jakieś dziwne uczucie pomyślności i błogich wczasów, których w każdym zakątku kraju chciano pełnymi użyć piersiami...

Na ten okres przypada małżeństwo Czarnieckiego, rotmistrza chorągwi usarskiej, z Zofją Kobierzycką i osiedlenie się w Czarńcy, starodawnej ojców siedzibie. Dom i rodzina małą jednakże rolę odegrywały w jego życiu, oddanemu wyłącznie pracom i zasługom publicznym... Wszelka troska jego i duma skupiła się w chęci utrzymania całości Rzplitej. Ta chęć przyniosła mu wieniec zbawcy narodu, ale okryła mrokiem życie prywatne... Urodził się Stefan ubogim, rósł zaś „nie z roli ani z soli, ale z tego, co boli” i umarł w nędznej chacie przy drodze... Prawie jednocześnie w pierwszych dniach roku 1665 podpisany został u dworu przywilej na upragnioną dlań od lat tyłu buławę i ugodził go cios śmiertelny z ręki kozackiej. Przywilej ma datę 2 stycznia, a cios nieszczęsnym spotkał go zapewne u bram Stawiszcza, gdzie, rozdrażniony ciągłymi buntami Kozactwa, musiał srogo nowy karać zamach...

Goniec Jana Kazimierza, niosący buławę, spotkał się w drodze z chorym już ciężko hetmanem, którego wzięto na leki do Lwowa... Odczytał on pismo królewskie, a obróciwszy się ku przytomnym, rzekł: „Zawszem się tego spodziewałem, że mi król da buławę natenczas, kiedy ustanie wojować. Gdyby łaskawy Bóg użyczył życia i zdrowia, okazałbym wdzięczność J. K. M. za wyświad-

czoną łaskę. Jeśli zaś przyjdzie umrzeć, przynajmniej na nagrobku napiszą, że był hetmanem”...

Gasnące z każdą chwilą siły nie dozwoliły dowieźć Czarnieckiego do Lwowa. Każdy krok naprzód narażał chorego na zabójcze uderzenia wichrów ze śniegiem, każdej godziny mógł oddać ducha, skonać wśród burzy zimowej w polu, niepokieszony błogosławieństwem kapłańskim... Uboga chata miasteczka Sokółówki otworzyła się ostatnim przytułkiem bohaterowi. I tu nawet, w przedchwili zgonu, nie mógł on rozstać się ze swym ulubionym rumakiem, towarzyszem tylu wypraw zwycięskich, i polecał masztalerzowi najtroskliwszą pamięć o koniu. Wprowadzono go do tej samej chaty, co pana, i ustawiono w sieni przy żłobie.

A wierny tarant, jakby rozumiał, co się dzieje, widocznymi znakami żalu odwzajemniał przychylność pańską. Gdy chorego w głównej komorze chaty złożono, koń „nie chciał nic jeść ani pić, nogami w ziemię bijąc, wzdychał i jęczał, a na wchodzących oglądał się jakby stworzenie rozumne”...

Zdała od świata i rodziny, zdała od pola sławy i zwycięskich sztandarów, wśród modłów i cichego oczekiwania kilku towarzyszków rycerskich — minęła bohaterowi smutna noc w Sokółówce.

Nazajutrz odprawił ksiądz mszę ranną i dał wjatyk choremu... Wkrótce potym skonał... Za hetmanem poszedł i wierny rumak. Poczuli śmierć pańską i „upadli, stękając, zdechł — nie chcąc innego cierpieć jeźdźca”...

Po uroczystych ceremonjach pogrzebowych w Warszawie przewieziono zwłoki do rodzinnej Czarńcy. Spuszczane tam do kruchty, czekały godnego sobie nagrobka. Ale lata minęły, rozsypały się popioły w trumnie, a nagrobek nie stanął. Za wymówkę posłużyć miało, że tuż po śmierci hetmańskiej wszczął się kilkunastoletni prze-

ciąg niepokojów domowych i wojen zagranicznych, zaprzątnęły się umysły sprawą Lubomirskiego, abdykacją Jana Kazimierza, rozruchami za czasów króla Michała, strasznymi wreszcie wojnami tureckimi...

Osobliwsza niezyczliwość losów odmówiła Czarnieckiemu nawet tej pośmiertnej pociechy, aby na jego grobie czytano, iż był hetmanem. W wieku panegiryków nie uczczono żadnym słowem pośmiertnym wybawiciela ojczyzny. Nie przyszedł podobnież do skutku pomnik sejmowi czteroletniego...

(Z książki Karola Szajnochy p. t. „Szkice historyczne”. Warszawa 1876 r.).

* * *

Ze wszystkich wojowników, których zwycięstwa są umieszczone w dziejach ludzkich, ci tylko mają prawo do potomności, którzy nie dla próżnej chwały ściągnęli rękę do oręża, ale z pobudek obywatelskich, dla oswobodzenia od nieprzyjaciół miłej ojczyzny. Takim mężem był Stefan Czarniecki. Ojczyzna była jedynym celem spraw jego. Tą drogą szedł do nieśmiertelności, z tym większą sławą, im trudniej było wówczas uleczyć schorzałe ciało ginącej już Rzplitej...

Za panowania Jana Kazimierza naród, przyciśnięty ciężarem rozmaitych nieszczęść, opuszczony od wojska, zdradzony od ziomków, tylko z pomocą Czarnieckiego dźwiga się z przepaści. Poznał naród, iż niema tak wielkiej potęgi, którejby się oprzeć nie mogło męstwo, zagrzane duchem obywatelskim, i zaczął dobywać ręce swe z kajdan, pamiętnym związkiem tyszowieckim pobudzając się wzajemnie do obrony kraju. Słabe to były początki obrony narodu, wyczerpanego z sił, ale Czarniecki, zasłaniając sobą

wzrastający związek, naksztalt Fabjusza, walecznością i przytomnością swoją ocalił ginącą już ojczyznę. Przyzwany na tron, wydarty sobie, w obcym kraju szukający schronienia Jan Kazimierz, odzyskane znaczniejsze miasta, cały naród oswobodzony z jarzma niewoli, wszystko to było dziełem tej ręki, która pod Warką, Chojnicą, Magierowem, w Pomeranji i wyspie Alsen, dawszy dzielności swej osobliwe dowody, zachowała Polskę i usłała jej drogę do chwalebego pokoju. Po tylu klęskach, zlewających się na kraj, widzieć go ocalonego męstwem jednego obywatela, zdaje się, jakby los czynił sobie igrzysko z mocarstw ludzkich, składając w rękę jednej osoby szczęście całego narodu

Męstwo jego, przechodząc wszelkie siły, dawało odpór licznemu nieprzyjacielowi. Zwycięstwa Czarnieckiego przywodzą na pamięć maratońską potyczkę. Pamiętna bitwa pod Połonką uwieńczyła laurem skronie zwycięzcy, a dalsze jego pomyślne obroty, wypędzenie z kraju nieprzyjaciela, przyłączyły oderwaną od Polski Litwę i przywiodły Ukrainę do dawnej karności.

Tryumfem dzieł jego wojennych był okrzyk ludu, dający wjeżdżającemu na zamek królewski Czarnieckiemu imię obrońcy i wybawiciela ojczyzny. Nie przestał on jednak na nagrodach wdzięcznych rodaków, ale z reszty sił swych zwątlonych trudem i pracą do końca życia czynił chętną dla nich ofiarę...

(Z książki: „Życia sławnych Polaków” wydanej przez Mostowskiego. Warszawa 1805, tom III. „Historja Stefana Czarnieckiego” przez M. Krajewskiego).

Krzysztof Grzymułtowski.

Silna indywidualność stawia go na wyżynie ludzi niepowszednich. Należał on do najwybitniejszych postaci Rzplitej owego czasu. Umysł jego bystry, trzeźwy zdolował rozumieć najważniejsze zadania wysokiej polityki, zawile przepisy i zasady prawodawcze. Patrzył jasno na zadania praktyczne życia szlacheckiego, niemniej był Grzymułtowski wrażliwy na piękno, naukę, cywilizację wogóle. Narodowi swemu oddał on, od lat najmłodszych, życie całe na usługi wieloliczne. Charakter wojewody poznańskiego uderza niesłychaną śmiałością, odwagą obywatelską i dzielnością wojenną. Dusza to była niespokojna, energiczna, ambitna i przedsiębiorcza. Typ doskonały ówczesnego szlachcica-karmazyna, magnata. Człowiek ten nigdy przed nikim nie pochylił czoła, dumny i bezwzględny, a obok tego natura to dobra, miękka, pełna cnót i zalet codziennych...

...Z potężnymi zasobami inteligencji, wykształcenia i charakteru wstępował Krzysztof Grzymułtowski, jako senator Rzplitej, na szeroką widownię, zbyt rozkołysanego już w drugiej połowie XVII wieku politycznego jej życia. Zawód jego polityczny, w całym swym przebiegu, przedstawia wzór i przykład typowy żywota, wyższego nad poziom powszedni, męża stanu owego czasu. W pierwszej fazie swej działalności dzielnością i pracą skarbił sobie względy Jana Kazimierza, senatu i braci rycerskiej...

...Za Sobieskiego wstąpił Grzymułtowski w czynną fazę swej politycznej pracy. Zaufany przyjaciel i doradca Jana III-go, posiadający wziętość u szlachty, pracuje gorliwie dla kraju, na sejmach wykazuje potrzeby Rzplitej i szuka dlań środków zaradczych...

Dla skupienia sił w wojnie z Portą zdecydowano się zawrzeć sojusz i wieczny pokój z Rosją i wezwano Grzymułtowskiego na czoło komisji, powołanej dla przeprowadzenia układów. Dziwnym zrządzeniem losu przyszło przewodniczyć układowi o pokój człowiekowi, który przez całe życie był ich zawziętym przeciwnikiem. Polityka bowiem Grzymułtowskiego dążyła zawsze do uspokojenia kraju wewnątrz, do wzmocnienia rządu, by tylko umożliwić zwrócenie wszystkich sił na wschodniego sąsiada. Zmuszony jednak okolicznościami, przyjął wybór na przewodniczącego komisji i stanął czynnie na czele poselstwa do traktowania o pokój z Rosją...

...W Moskwie przyjęto poselstwo polskie na podziw uroczyście. Grzymułtowski w obecności carów wypowiedział wspaniałą mowę o potrzebie powszechnej ligi zachodniego chrześcijaństwa przeciw bisurmanom...

...Przez ten traktat Rosja zdobyła jednak stanowczą przewagę na północy i posłowie polscy wracali przygnębieni...

Na czynione mu zarzuty Grzymułtowski bronił się energicznie w senacie, ale czuł się w swej dumie szlacheckiej zgębionym i upokorzonym. Nie starczyło mu sił do zniesienia tego ciosu i wkrótce potym umarł ze zgrzyoty...

(Ze szkicu historycznego Aleksandra Jabłonowskiego «Krzysztof Grzymułtowski». Ateneum 1876).

Stanisław Konarski.

Ze wszystkich potrzeb ówczesnej Polski najbardziej palącą była reforma oświaty; bez niej nawet mowy być nie mogło o ratunku Polski, już nie tylko jako państwa, ale jako społeczeństwa i narodu. Złotymi zgłoszkami za-

pisano się w dziejach naszych imię Stanisława Konarskiego, jako jednego z największych ludzi, jakich miała Polska, jako jednego z jej duchów opiekuńczych. On nie tylko pomyślał o reformie, ale sam jej częściowo dokonał...

Jego olbrzymie zasługi uczcili już współcześni. Stanisław August kazał bić na jego cześć medale z napisem: „Temu, co się ośmielił być mądrym”. Ośmielił on się bowiem innych mądrości uczyć i ta jego śmiałość wydała błogosławione owoce. Mądrość zaś swą zawdzięczał Konarski nie tylko wrodzonym zdolnościom, ale i własnej usilnej pracy.

Kształcąc się za granicą, ścisłało mu się serce na myśl, jak bardzo nieszczęśliwa jest jego ojczyzna, nie mająca ani oświaty rzetelnej, ani rządu dobrego. A ponieważ kochał ją całą siłą wspaniałej swej duszy, więc postanowił ją ratować. Postanowienie to wykonał, miał bowiem obok wielkiego rozumu i serce gorące, a nadto tak rzadką w Polsce żelazną wolę. Konarski to nie tylko człowiek mądry, ale i człowiek czynu, dążący do celu krokiem wytrwałym. W czynach swych nie myślał nigdy o sobie, przekonany będąc, że kto wiernie służy ojczyźnie, nie pokłada żadnych zasług, tylko spłaca jej dług zaciągnięty. Pierwszym „długiem”, spłaconym przez niego Polsce, jest reforma szkół, a pośrednio oświaty wogóle...

Reformę szkolnictwa poczytywał za wstęp i środek do reformy państwa. Nie zawiódł się Konarski: wychowawcą jego szkoły był Ignacy Potocki, jeden z twórców konstytucji 3 maja!... Nie tylko umysły, lecz i serca młodzieży kształcono w reformowanych przez niego zakładach naukowych, pragnął wychowywać ją bowiem na dobrych ludzi i dobrych Polaków.

...Dalszym wiekopomnym jego czynem jest walka z liberum veto. Pragnął on wpoić zapomocą swych dzieł w umysł młodego pokolenia to przekonanie, że wszelkie prawo, choćby uchodziło za świętość narodową, jeżeli jest dla państwa szkodliwe, powinno być zniesione... Pisma Konarskiego są arcydziełem logiczności rozumowania, jasności i gruntowności i przyczyniły się niemało do uleczenia społeczeństwa ze ślepoty. A tak nie tylko na polu szkoły i literatury, lecz na polu mądrości politycznej jest Konarski sprawcą tego odrodzenia duchowego w Polsce, które przypada na czasy Stanisława Augusta. Błogosławiona jego działalność w dziedzinie myśli politycznej i oświaty nie poszła na marne; co tylko było w kraju dzielnego i mądrego, rzuciło się do ratowania ojczyzny...

(Z Historji literatury niepodległej Polski — Ignacego Chrzanowskiego. Warszawa 1908).

* * *

Żadnej może instytucji naukowej pamięć w historii naszej cywilizacji nie jest otoczona taką czcią, sympatją i wiarą w jej zbawienną działalność — jak Collegium Nobilium Konarskiego. Twórcy tej instytucji tylko przypadł zaszczyt, że od wystąpienia jego na widowni publicznej nowy okres w dziejach oświaty naznaczają polscy historycy...

Podczas wielce nieszczęśliwej epoki w życiu naszego narodu przyszło żyć i działać Konarskiemu. Upadek intelektualny i moralny, rozstrój w życiu prywatnym i publicznym były cechami polskiego społeczeństwa. Szkoły ówczesne demoralizowały raczej, niż wychowywały, ojczysty język był sponiewierany, religijność wypaczona fanatyzmem i formułkami...

... Czyny tego męża były wielkiej doniosłości dla kraju; posiadając odwagę cywilną, śmiało wydaje on walkę tej ogólnej ciemnocie umysłowej w Polsce, nie zraża się największymi trudnościami, zawsze bezinteresowny, nie przyjmuje żadnych nagród za swoje poświęcenia. Celem i osłoda jego życia było służenie ojczyźnie. Konarski był nie tylko założycielem Collegium Nobilium, ale i kierownikiem tej szkoły przez całe życie... Stał się on reformatorem wychowania, i to w tym duchu, jakiego właśnie owa nieszczęśliwa epoka potrzebowała...

Brał Konarski zawsze gorący udział w sprawach publicznych, był przedewszystkim obywatelem i sprawy żywotne ojczyzny były zawsze dla niego pierwszorzędne. Edukacja, jaką on wytworzył, miała opierać się na naukowej podstawie, a zarazem wychowywać obywateli, miłujących kraj, znających wszystko, co jest owocem ducha narodu, patrzących krytycznie na charakter ojczyzny, oceniających błędy, grożące jej zgubą, i usiłujących nieść jej ratunek, choćby największą ofiarą...

Założył Konarski szkołę wzorową, która miała być urzeczywistnieniem wszystkich jego pragnień na polu wychowania narodowego. Takie zadanie miało spełniać Collegium Nobilium. Według tego wzoru wszystkie inne szkoły w Polsce miały się odtąd podnosić i przekształcać.

(Z rozprawy Florjana Łagowskiego „Collegium Nobilium”. Przegląd pedagogiczny z 1887 r. Warszawa).

Stanisław Staszic.

Na gruncie reformatorskim sejmu czteroletniego patrijarchą demokratycznego kierunku był pisarz polityczny, Stanisław Staszic. Były to czasy ciężkiej pracy narodo-

wego ducha. Nie postawiliśmy ołtarzy wiekopomnej czci dla mężów, którzy w trudnej ówczesnej sytuacji brali na siebie ciężar ratowania ojczyzny i uciążliwą szermierkę z przesadami narodu i prześladowaniem wrogów. Ogrom zadania był tak wielki, że mu podolać mogła tylko potężna zdolność i wypróbowana obywatelska cnota. Jest to czas rozkwitu Komisji Edukacyjnej, prac ekonomicznych...

Wśród pism politycznych dawniejszych i późniejszych czasów próżno szukać podobnego; taka u Staszica świeżość i oryginalność, taka potęga przekonania i uczucia, taka śmiałość w wypowiedzeniu prawdy. Jak idea demokratyczna, tak i literacki jej apostoł, pragnie zasady swoje wywieść z ogólnych praw człowieka i społeczeństwa, aby wyleczyć nimi zadawnione rany narodu swego, pragnie wyrąbać szeroką perspektywę przyszłości, nie mogącej zawieść, bo na granitowych budowanej fundamentach. Wypowiada wreszcie Staszic wielkie swoje słowo za ludem, pierwszy raz w Polsce, wielkie słowo uwłaszczenia... Mało rozkoszy moralnej równało się tej, jaką doświadczył ów skromny plebejusz, gdy się doczekał sejmu 1788 r. Teorje Staszica odbywały swój wjazd tryumfalny. Entuzjastyczna jego dusza witała z zapalem zorzę nowej epoki. Głową i uczuciem dorównywał on najpierwszym kraju patryjotom, ale jako nieszlachcic, przemawiający za ludem, musiał tracić połowę wpływu. Nie zasiadał Staszic w izbie sejmowej, stoi on sam na uboczu, z głęboką swoją o sprawie ojczystej myślą.

Siła przekonań i odosobnienie cudów w nim dokazują. Chropawy w stylu, niejasny, ulegający pod nawiałem myśli, zrywa się często orlim lotem, dorównuje wymową najświetniejszemu jej wzorom. Brakowało też w sejmie tego najpotężniejszego mówcy, najradykałniejszego tonu, ton ten uwiązał w bibule książki.

Może właśnie ten głos jego byłby wyczarował w słuchaczach jedną chwilę wielką, która byłaby stanowiła o odrodzeniu! może sejm wtedy nie byłby tak opieszale przystępował do dzieła reformy!... Ale Staszic stał poza sejmem, z polityką szeroką, rewolucyjną, podając wielkie środki, przypuszczając powszechną dobrą wiarę. Występował, jako rzecznik całego narodu wobec stanu szlacheckiego.

Reforma ekonomiczno - socjalna jest główną treścią wielu jego dzieł. Znając niepodobieństwo ryczałtowego uwłaszczenia, radzi oczynszowanie, regulację prawną robocizny i ustanowienie prawa nabywania własności dla wszystkich. Że słowa swoje, gdzie mógł, popierał czynem, świadczy piękna fundacja hrubieszowska, owoc jego pracy i filantropji. Nowa jego idea wносиła do polskiego społeczeństwa emancypację społeczną i monarchizm, jako lekarstwo przeciw despotyzmowi kasty i anarchji, i wносиła odrodzenie z góry, ku warstwom uciemżonym idąc.

Praktycznym zastosowywaczem teorii Staszica była generacja Kościuszki; w niej też musi każdy głębiej myślący nad sprawami naszymi zobaczyć jedyny ratunek. W całym politycznym swym zawodzie przed i podczas sejmu czteroletniego był on pierwszym apostołem prawdziwej w Polsce demokracji.

(Z dzieł Józefa Szujskiego.
Serja II. Tom V. Kraków. 1885 r.)

* * *

Staszic—to filozof, żyjący jedynie w dziedzinie myśli ogólnych, zasadniczych. Gdy wchodzi w życie praktyczne, to tylko przez nakaz zasad obowiązku obywatelskiego. Obowiązek każe mu zabrać głos w sprawie ratunku ojczyzny, nad którą od lat kilkunastu się pisze, mówi, pra-

cuje, lecz w której nikt jeszcze decydującego, wyraźnego rozwiązania podać nie umiał, do gruntu kwestji nie dotarł. Tenże obowiązek rozkazuje mu w trakcie już obrad Sejmu, którego prace idą opieszale, rzucić narodowi i stanom sejmującym przestrożę, wołającą o śpieszniejszy, skuteczniejszy ratunek. Nie powołany, nie uprawniony nawet ustawami krajowymi, trzyma się on zdaleka od robót politycznych. Czynnikiem życia publicznego są jego myśli i jego pisma. On zaś, Staszic, jest jeno prywatnym wychowawcą. I dopiero, kiedy powstanie w epoce rządów pruskich w Warszawie organizacja ludzi polskiej nauki, ku ochronie zagrożonej przez upadek państwa narodowości, kiedy następnie jeszcze zostanie on powołany do rządu, Staszic stanie się człowiekiem działalności publicznej, będzie organizował, rządził. Lecz i wtedy pracować będzie dla oświaty, dla rozwoju przemysłu, dla ulżenia nędzy, a nie dla wpływów politycznych, nie dla zdobycia władzy, bez cienia ambicji. Majątkiem, który mu się w nagrodę zasług dostanie, rozrządzi w imię swych zasad, by dalszemu, po śmierci jego, krzewieniu ich służyły. I jak swe życie prywatne, tak też i sprawy publiczne traktuje Staszic wciąż z punktu widzenia zasad filozoficznych. Nie jest mimo to bynajmniej doktrynerem, podporządkowującym zasadom dedukcyjnym realne potrzeby kraju. Lecz konkretne warunki rozpatruje zawsze w związku z najogólniejszymi zasadami etyki społecznej, ocenia je wedle znaczenia, jakie mają dla całokształtu życia narodowego i jego postępu ku ideałom ludzkości...

...Idee Staszica o położeniu i potrzebach Rzplitej sprawdzają się do następujących głównych punktów. Polska może uratować się jedynie gruntowną i szybką reformą wewnętrzną. Gdy zaś społeczeństwo jest moralną jednością, w podstawie tej reformy leżeć musi reforma obywatelskiej moralności w duchu zespolenia jednostki z na-

rodem, posłuszeństwa prawom krajowym, poczucia równości obywatelskiej wszystkich stanów i szacunku dla pracy. Utrwaleniu tej moralności powinny służyć reformy społeczno-gospodarcze. Reformy te zbliżają naród polski do ideału społeczeństwa normalnego, w którym dobro jednostki każdej z dobrem ogółu jest identyczne...

Ideałem Staszica jest naród niepodległy, w którym kwitnie powszechna szczęśliwość obywateli wolnych i ojczyźnie pożytecznych.

Filozofja jego była praktyczna, bowiem celem tego znakomitego męża nie były dociekania naukowe dla pogłębienia wiedzy rodaków, lecz poprawa Polski przez moralne odrodzenie całego narodu.

(Z książki D-ra Stanisława Grabskiego
p.t. „Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce”. Kraków 1903 r.)

Książd Marek.

Książd Marek wyrósł do godności wróżbity narodowego na tle idealistycznie pojętej epopei barskiej; okryła go mitycznym nimbem poezja romantyczna, uczyniła prorokiem mesjanistycznym, niekiedy w duchu doktryn i teorii towianizmu. W tradycji został książd Marek wyobraźcicielem idei konfederacji. Jest nim nie przez swoje czyny, lecz przez entuzjizm swojej wiary, co działała cuda i w cudowne moce zakłęła prostego mnicha wieszczce kazania. Dźwignęła się ta postać ponad szarą brać konfederacką żywiołową siłą wiary; nie z tytułu godności duchownych lub rodowych klejnotów wynosiła wyjątkową zasługę symbolizowania tych lat krzyżowego porywu. Stał „z Boga ordynansu”, jako szczery, w duchu epoki

„defensor Mariae”... Istotne nazwisko księdza Marka jest Jandołowicz. Urodził się na Podolu około 1713 roku, habit zakonu Karmelitów bosych przywdział we Lwowie i niebawem wysłano go na Białoruś w charakterze misjonarza, dla przeciwdziałania niszcycielskiej akcji Konisskiego; po ośmiu latach propagandy, prześladowany przez dyzunitów, zmuszony był uciekać i schronił się na Ukrainę.

Około roku 1756 został przeorem klasztoru annopolskiego, w przededniu zaś konfederacji widzimy księdza Marka na stanowisku superjora konwentu karmelickiego w Barze. Zasługami misyjnymi, życiem świątobliwym, a przede wszystkim darem przekonywania zjednał sobie uwielbienie i sławę pośród okolicznej szlachty. Konfederaci pragnęli go pozyskać dla siebie, ogół zaś kreował popularnego mnicha na kapelana i proroka ruchu o wybitnie religijnym charakterze.

Ksiądz Marek nie zawiódł pokładanych w nim nadziei: jeździł od dworu do dworu, kołatał do chat włościańskich; przepowiedniami swymi, kazaniem, gęsto rozsyłanymi „ordynansami”, w których zapewniał o swym przymierzu „z obywatelami niebieskimi”, trafiał do serc prostych i rozumów nieuczonych, lecz wierze i ojczyźnie oddanych.

Działalność księdza Marka, ufność w jego siłę cudotwórczą wywarły wpływ stanowczy na heroiczną obronę Baru, w czerwcu 1768 roku. Przybrany w szaty kościelne, niby nowy Kordecki, zagrzewał do walki, zresztą beznadziejnej. Ksiądz Marek wraz z 337 jeńcami dostał się do niewoli.

Trzymany przez siedem lat w fortecy kijowskiej, jako pilnie strzeżony więzień, powrócił do ojczyzny dopiero w 1774 roku, wolność otrzymawszy dzięki wstawiennictwu księżnej Sanguszkowej u Stackelberga. W tymże roku przybył do Warszawy. Przyjmowany w salonach stolicy,

otoczony nimbem męczeństwa, stał się niebawem ksiądz Marek osobistością popularną. Zwrócił na niego uwagę nuncjusz Józef Garampi i na poufną wezwał konferencję. Wiedząc o nieprzyjaznym stanowisku nuncjusza wobec złamanego ruchu barskiego, usiłował ksiądz Marek wyprzeć się swego w nim udziału. Zapewniał, że „nigdy nie mieszał się do konfederacji, błogosławieństw nie udzielał i t. p.

Wieść o takiej nieoczekiwanej skrusze księdza Marka nie mogła pozostać w tajemnicy, wpłynęła na zmniejszenie jego popularności i rychły wyjazd z Warszawy. Powrócił na Ukrainę, gdzie odnalazł dawnych przyjaciół i wielbicieli. Jako przeor Karmelitów w Barze, później w Annopolu, pędził życie czynne i ruchliwe. Wierzył nadal w swoje posłannictwo, jako proroka, licznych petentów uzdrawiał darem przekonywania i żarliwą modlitwą.

W życiu politycznym udziału nie brał. Raz tylko, w roku 1794, zaświadczył swoją solidarność z porywem ogólnym, błogosławiąc w Uszomierzu przedzierającą się do swoich brygadę Kopcia... Zmarł około roku 1806; zwłoki pochowano w grobach Karmelitów w Horodyszczach. Lud okoliczny składał przy nich ofiarne świeczki, odłamywał odrobiny butwiejącej trumny, w głębokim przekonaniu, że są skutecznym lekarstwem na choroby ciała i dolegliwości duszy.

Podstawą do uznania księdza Marka za wróżbitę przyszłości stała się jego przepowiednia o losach Polski. Miał ją napisać w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta. Krążyła długo w odpisach, a nawet w drukach ulotnych. Ważniejsze jej ustępy brzmią następująco:

„Ale ty, Polsko! po czasie niewiele

„W smutnym się musisz pogrzebać popiele.

„Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą

„I z wielkim Ciebie mocarzem powadzą...”

„I tak strasznych wojen będzie tortur wiele,
„Miecz krwi niewinnej obficie wyleje...
„Lecz się Najwyższy tej krzywdy użali —
„Na nich się samych to nieszczęście zwali.
„Więc czynń Twojemu wieczne dzięki Bogu,
„Bo on im przytrze wyniosłego rogu,
„A Ty, jak Feniks, z popiołów powstaniesz,
„Całej Europy ozdobą się staniecie!”...

Dominującą cechą proroctwa księdza Marka jest charakter religijny, odpowiadający duchowi czasu i przekonaniom wróżbity. Znamienną zaś, zamykającą w sobie rodzajne ziarno idei mesjanicznej jest po raz pierwszy od czasów Skargi występująca myśl o europejskim posłannictwie Polski... Ostatnie słowa proroctwa będą punktem wyjścia dla wieszczów polistopadowego okresu naszej poezji, postać zaś księdza Marka zostanie szczególnie umiłowana przez Mickiewicza, Słowackiego i innych...

(Z rozprawy Henryka Mościckiego p. t. „Wernyhora. Ksiądz Marek”. Warszawa 1916 r.)

* * *

Legendowa w epizodach szczególnych konfederacja barska wydała bohatera, który w postaci swojej ogniskuje treść pamiętnych szlachty polskiej porywów i dokładny ówczesnych jej usposobień stanowi wyraz. Przejęty aspiracjami działaczy z r. 1768 i czynny w ich pracy biorący udział, był ów bohater osobistością konkretną; tyle jednak fantazja i uczucia narodu narzuciły na niego tajemniczych osłon i barw cudownych, że już w oczach współczesnych stał się niemal legendą. Idealizowanie osobistości konkretnych lub nawet stwarzanie reprezentujących panujący kierunek myśłów podczas uniesień go-

reńszych stanowi fakt zwykły; nie innego też procesu psychicznego szlachty polskiej wytworem jest cudotwórca ksiądz Marek, jak greccy i rzymscy heroje, jak z doby nowszej Arnold Winkelried, Joanna d'Arc i t. p. Postacie takie są krystalizacją panujących w danej chwili kierunków moralnych i rzetelny ducha czasu stanowią pomnik...

Otoczenie, wśród którego ksiądz Marek działał, znajdowało się w wysokim stopniu egzaltacji religijnej, wierzyło w opatrną potęg nadprzyrodzonych opiekę i do wizji zdradzało skłonność. Nie dopuszczali sprzysiężeni do siebie lutrów, kalwinów i dyzunitów; ku obronie katolicyzmu pod pobożną stawali chorągwią z wyszytym na boku krzyżem, z hasłem: Jezus, Marja! Stary Pułaski sprawy wszystkie polecał „Bogu, opiece Marji Najświętszej, królowej polskiej, i świętych patronów, osobliwie św. Kazimierza, którego sobie wojsko za patrona i wodza obrało”. Bujający nad konfederatami orzeł biały obwieszczał auguria bona i budził pociechę; dużo dawała do myślenia widziana od wszystkich na murach Berdyczowa „osoba białogłowy, ślicznie ustrojonej, paskiem czarnym opasanej”. Na gruncie wierzeń w opatrzne wpływy Świętych, w prognostyki i duchy cudotwórcy - prorok wyrość mógł łatwo.

Do odegrania roli, przy odpowiednich warunkach otoczenia, musiał Karmelita posiadać i stosowne przymioty moralne. Cnotami towarzyskimi, pobożnością i patryjotyzmem mógłby jedynie zdobyć mniejsze lub większe uznanie; dla pozyskania opinii cudotwórcy musiał mieć jeszcze tę siłę, jaką wytwarza świadomość powołania i wiara w moc własną. Podobnie jak prorocy biblijni, ksiądz Marek w posłannictwo swe wierzył i opinię, jaką zyskał w społeczeństwie, podzielał. Nie tał stosunków swoich z obywatelami tamtego świata i niebieskie ob-

wieszczał dekrety; plagom rozkazywał i przymuszał je do łaskawego obchodzenia się z ludźmi, pokrzykując w ordynansach: won, precz, na ustęp!...

Źródłem owego przeświadczenia o bezpośrednich związkach z niebem był ten stan psychiczny, który tyłu w epoce wiary wydał czarowników, wróżbitów i t.p. nieobludnie działających manjaków.

Pomimo przeświadczenia o mocy swojej, nie miał w sobie ksiądz Marek surowości proroków biblijnych i nie z samym przestawał niebem... Drobiazgami życiowymi własnymi i cudzymi zajmuje się on z całym zapalem... Nie obcą mu jest interesowność, lubo uprawiana z oględnością i delikatnością niezwykłą...

Ojcowie nasi, którzy u Pana Boga w niebiesiech dopatrzeć umieli cech własnych, taką tylko osobistość wynieść mogli w mniemaniu swoim na wyżyny cudotwórcy-proroka, która się odznaczała znamionami szlachecka. Ksiądz Marek posiadał właśnie zamaszystość szlachecką, łatwość towarzyską, bez której popularności u ojców nikt się nie dobił, imponującą wreszcie hojność, z jaką szafował swoimi wpływami. Z temperamentu, charakteru, wierzeń i patryjotycznych zapalów ogniskował w sobie ksiądz Marek znamiona i aspiracje ojców i dlatego przy odpowiednich warunkach powstał kult jego i cudowna o nim rozkwitła legenda...

(Z rozprawy Władysława Smoleńskiego p. t. „Ksiądz Marek, cudotwórca i prorok konfederacji barskiej”. Ateneum 1886 r.)

Kazimierz Pułaski.

Jakkolwiek smutny jest obraz działań dyplomatycznych konfederacji barskiej, wszakże tymbardziej jaśniała tu czynność wojenna, w której Kazimierz Pułaski grał zawsze główną rolę i podtrzymywał jej urok względem Europy, a we wrogu myśl niezwykłości polskiej... Czy w otwartym polu, czy w oblężeniu genjusz wojenny Pułaskiego zaradzał wszystkiemu! Wielka ilość znakomych czynów wojennych, nieustannie dokonywanych, aż nadto dowodziły, iż Kazimierz Pułaski był jedynym na naczelnika wojskowego, którego rozkazy, jako najzdolniejszego dowódcy, inniby wypełniali, ale zawiść do tego dopuścić nie chciała; wszakże jeneralność konfederacji zdobyła się na odwagę i mianowała go Regimentarzem małopolskim...

Wytrwałość i enota Kazimierza odbija świetnie od zwątpienia i od zdrady innych. Wszedłszy do Częstochowy, zajął się jej opatrzeniem i przysposobieniem do obrony i, jakby drugi Kordecki, postanowił odpierać Moskwę od bram tej twierdzy.

Moskale naradzali się, jakby zniszczyć tego słynnego konfederata, zgromadzali coraz większe siły, ale Pułaski robił wycieczki i zaopatrywał w żywność Częstochowę i odpędził wreszcie pomyślnie nieprzyjaciela od fortecy...

Walczyli konfederaci dzielnie, ale, upadając pod przemocą, musieli albo broń składać, albo wychodzić za granicę. Kazimierz Pułaski, dowodzący w Częstochowie, odparłszy z wielką stratą dla Moskwy dwa natarczywe szturm, dał ostatnie na ziemi ojczystej dowody swej waleczności... Aby zaś uchronić fortecę od ruiny już koniecznej, zachować towarzyszy od bezkorzystnego i już daremnego krwi rozlewu, postanowił ocalić przynajmniej honor swój wojskowy. Załoga z rozpaczą w sercu roz-

stała się z bohaterem, który od pięciu lat prawie, na ostrzu swej staropolskiej szabli i na duszy niczym nie zrażonej, utrzymał honor wojskowy konfederacji i tym sposobem uświetnił tę epokę na najpóźniejsze wieki.

Obarczony zarzutami i zasypywany oskarżeniami za udział w sprawie porwania króla, rycerski ten mąż wystąpił sam z manifestem, rozwijającym czystą prawdę: że zgodził się on na schwytanie Stanisława Augusta, jako nieprzyjaciela konfederacji, sprzymierzonego z Moskwą, ale że wzbronił najwyraźniej i najsurowiej targnąć się na jego życie, a tylko, uprowadziwszy króla, przeciągnąć go na stronę konfederacji barskiej...

... Po wyjeździe Pułaskiego za granicę zaczyna się dla niego zupełnie nowa karjera poza Polską, której nie miał już nigdy ujrzeć. W Ameryce, jak przedtym w kraju, Pułaski odwagą swą i przytomnością zdobywał uznanie i podziw... Walcząc bohatersko, zginął pod miastem Savannah w trzydziestym dopiero roku życia. Był to prawdziwy szlachcic polski, rozmiłowany w swej ojczyźnie, odważny do zuchwałości, zapominający o sobie, oddany innym, wierny Bogu i ojczyźnie po bohatersku.

Na cześć jego wzniesli wdzięczni Amerykanie pomnik z białego marmuru w Savannah...

Kazimierz Pułaski, jaśniejący nieśmiertelnym blaskiem w konfederacji barskiej na ziemi ojczystej, walecznością swą i zgonem, dokonany w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej stoi obok Kościuszki, Waszyngtona i Lafayette'a, tej trójcy cnoty, równości i wolności obywatelskiej, która jest zaszczytem dla trzech narodów: Ameryki, Francji i Polski.

(Z książki Leonarda Chodźki «Żywot Kazimierza Pułaskiego». Lwów 1869 r.).

Tadeusz Rejtan.

Niema serca polskiego, dla którego ta postać drogą by nie była; z świata historii przeszła ona w dziedzinę legendy, w złotą księgę przykładów patrijotyzmu i cnoty narodowej. W niej przyszło do wyrazu uczucie pokoleń późniejszych; wystąpienie jej, słowa i czynności były tym najwyższym tonem, ratującym cześć narodową w chwili, gdy ona najbardziej zagrożona była, przeznaczona była ona, aby w posępnej epoce porobiorowej podać społeczeństwu balsam pociechy, że nie brakło takiego głosu, takiego protestu.....

Stańto wówczas przed narodem szlacheckim pytanie wielkie i ważne: czy brać udział w sejmie, na którym podział kraju, odstąpienie najżyźniejszych prowincji potwierdzić przychodziło, sejmie, narażonym na taką samą niewolę obrad, na jaką narażony był już król i senat, sejmie, który miał uświęcać wolą przedstawicieli narodu dzieło przemocy... Najbliższym tu głos: Nie! najbliższym tu wyraz oburzenia: Kończęcie przemocą, co przemocą zaczęte zostało! Spór niemożliwy, skoro niema sił i organizacji po temu, a nie było jej, niestety! nie dajmyż przynajmniej cechy prawnej, trwajmy w opozycji biernej, mówiącej samym milczeniem... Mocarstwa rozbiorowe zażądały sejmu, aby rozbiór upozorować: czyliż nie należało im w oczy stanąć z sejmem, któryby był jednym zbiorowym Rejtanem, pokazać im naród, który stać na wielkie veto zbiorowe w obronie praw i całości granic swoich!...

... Czasy ostatnie Rzplitej uchodzą w opinii politycznej naszego społeczeństwa tak słusznie za wiek upadku, a przecież tak często, gdy mowa o cnotach, tęsknie spoglądamy na kontuszowe dziadów naszych postacie, jeśli chodzi o tradycję dobrego, tam ją czerpiemy. Dziwna

rzecz! z jednej i tej samej epoki tyle złych i dobrych wspomnień. Gdy złe się działo, gdy, niestety, sami Polacy rozdzielali między sobą szaty ginącej Rzplitej, byli owi inni, owi dobrzy nietylko na wygnaniu z Barzanami, na syberyjskich transportach, byli w każdym prawie szlacheckim dworze, w każdym zakątku ziemi polskiej i tam gdzieś, w cichej komorze, gdzieś pod lipami, co lepsze pamiętały czasy, gdzieś pod ścianą, obwieszoną portretami przodków, pękało niejedno serce, strumienie łez ciekły, zdarzały się wypadki śmierci, obłąkania ze zgryzoty politycznej!

Uciekali oni na zagon ojczysty, aby o tym życiu politycznym wiedzieć jak najmniej, przed złymi uchodzili z pogardą, dla ojczyzny mieli marzenia lepszej przyszłości, łzy i modlitwy...

Wybrano w ziemi Nowogródzkiej dwóch posłów na sejm: Tadeusza Rejtana i Korsaka. W instrukcji polecono im bronić do upadłego całości kraju i zastawiać się za jego prawami...

Aby nie dopuścić nikomu zagrzmieć zgubnym w tylu innych razach: Veto! pod naciskiem Moskwy zawiązana konfederacja miała objąć w żelazne kleszcze organizacji swojej sejm wolny i wyrwać władzę z ręki króla.

Konfederacji potrzebował zabór i marszałka, ten marszałek miał być najętym katem ojczyzny; człowiek się znalazł, był nim Poniński. Wieść o rozwiązującej się pod rozkazami rosyjskiego posła konfederacji spotkała u wstępu do publicznego zawodu posłów nowogródzkich. Zadaniem ich było protestować przeciw konfederacji, stawać oporem podziałowi kraju, nie dopuścić Ponińskiego do objęcia steru obrad!

W sali, przeznaczonej do obrad koła poselskiego na zamku, Poniński i Rejtan wstają równocześnie, pierwszy, aby łaskę objąć, drugi, aby tegoż do niej nie dopuścić.

— Ani na marszałka, ani na konfederację nie pozwalam! — woła Rejtan. — Przyzwani tu jesteście przez J. K. Mość na sejm wolny, nie godzi się zdradliwie postępować.

Wśród utarczki Rejtan ostrymi słowy występuje przeciw gwałtownikowi spraw ojczyzny, Ponińskiemu... Odraczają posiedzenie na dzień następny. Tymczasem akt konfederacji podpisuje Poniński w grodzie warszawskim i piechota rosyjska i huzary pruskie zaciągają straż przed pałacem nowego marszałka, który wydał pozew Rejtanowi za wszczynanie tumultu w izbie i lżenie marszałka. „Nie uznają oni władzy tej, ani tego sądu” — odpowiedział Rejtan i spisał protestację z Korsakiem przeciw konfederacji, ale przyjąć jej nie chciano...

Gdy krzyki nie pomogły, rozkrzyżował się Rejtan we drzwiach, a nie miawszy nic w ustach od rana, zszarpany walką, upadł na ziemię, zaklinając na imię Boga i ojczyzny, aby się wstrzymano. Straż marszałkowska utrowała tymczasem kolbami drogę przez arbitrow, i skonfederowani przeszli, obchodząc Rejtana, nie wstrzymani niczym, dając posłuch rozkazowi Ponińskiego.

Rejtan i protestujący pozostali na noc w sali sejmowej, aby utrzymać prawną ciągłość posiedzenia, aby okazać, że nie uznają uzurpatora. Po naradzie wezwani koledzy Rejtana wyszli do Stackelberga, Rejtan pozostał sam w izbie. Widząc to, jeden z generałów rosyjskich rzekł charakterystycznie o nim: „Godzien jest, aby wszystkie orderzy na piersiach mu zawiesić”...

Rejtan tak długo pozostawał sam, protestując przeciw temu, co się działo, aż póki król słowa swego nie złamał i do konfederacji nie przystąpił. Dowiedziawszy się o dojszcii rozbioru, przeciw któremu prostymi a potężnymi sło-

wy zaklinał w sejmie, popadł Rejtan w obłąkanie i wkrótce umarł, połknawszy szkło...

Był on gorejącą głownią potępienia i przestrogi, rzuconą w twarz katom ojczyzny.

Wyobraźnia narodowa z postaci jego czerpie jedyną pociechę w ponurych dziejach sejmu 1773 r.; ale nauka historii na tle czarnej otchłani złego nietylko tę jedną widzi postać jasną. Były i inne serca na tym sejmie, które cierpiały, jak serce Rejtana, były rozumy, które pekały, jak rozum Rejtana, pod ciężarem walącego się sklepienia ojczyzny. Ale człowiek, który taki wspaniały dał dowód odwagi obywatelskiej, który był takim stróżem praw, jak Rejtan, który fatalnego veto dawnej Polski użył na ocalenie czci ojczyzny, może stać, jako jeden z wzorów wobec Polski pokutującej, bo przedewszystkiem jej potrzeba cnoty, którą on zajaśniał — odwagi cywilnej.

(Z dzieł Józefa Szujskiego. Serja II. tom IV. Opowiadania i roztrząsania. Kraków 1886 r.)

* * *

W Nowogródku jednomyślnie posłem, obrany na sejm 1773 r., zaczął swój krótki, lecz pełen chwały zawód obywatelski Tadeusz Rejtan...

Na pierwszym posiedzeniu sejmowym, widząc przygotowaną zgubę ojczyzny przez posłów mocarstw ościenych i zdrajców narodowych, stronników bezprawia i przemocy, zawołał z największą żarliwością: „Kto kocha ojczyznę, niech jej dziś nie odstępuje, wszak widzicie, że tu idzie o zniszczenie jej praw najdroższych”. Potym, z rozkrzyżowanymi rękoma zastępując drzwi wychodzącym posłom, wzywał: „Jeżeli miła wam wiara, jeżeli jeszcze wam miła Polska, jeżeli nie chcecie się podać na hańbę i niewolę wieczną, zostańcie, zaklinam was”. Z głębi roz-

załonej duszy wyrzeczone te słowa nie tylko ziomków, lecz obcych nawet do łez wzruszyły. Posłowie atoli, ujęci obietnicami lub zastraszeni pogrózkami, nie przestawali wychodzić z izby sejmowej; wtedy Rejtan padł w progu na ziemię, a widząc, że i to nic nie pomoże, chrapliwym już głosem zawołał: „Idźcie więc za zgubę ojczyzny, depczcie to łono, które się zastawia za cześć waszą”. Wołanie jego było daremne, już były skamieniałe tamtych serca...

Dopiero nazajutrz, gdy samowolna konfederacja wchodzić zaczęła do izby, gdzie noc całą spędził zamknięty Rejtan, osłabiony do ostatka, wyszedł on, roniąc łzy rozpacz, protestując przed Bogiem i światem przeciw gubieniu ojczyzny...

Są chwile, są zdarzenia w życiu publicznym, znane tylko cnotliwym i mężnym, w których oni okrywać się umieją sławą, jakiej nieraz długie lata i zasługi zjednać nie mogą. Poczucie tego, co jest prawe, szlachetne i dobre, dało Rejtanowi wielkie imię. Po spełnieniu dzieła przemocy na Polsce uchylił się on od obrad sejmowych; frasunek, rozpacz zatruiły wszystkie dni jego, żył w samotności, skażone serca nie przychodziły go cieszyć, cnotliwi, dzieląc z nim smutek z upadku i hańby ojczyzny, sami potrzebowali pociechy. Dzień, w którym trzy dwory podały noty pierwszego podziału Polski, był dniem ostatnim dla Rejtana: nie mógł on znieść tak srogiego ciosu, obłęd ogarnął tę, dotąd tak dzielnie jaśniejącą duszę. Nie poznawał już nikogo, nie przyjmował żadnego pokarmu i wreszcie szkłem się otruszył, męki swe skrócił.

Tak skończył godny wielkich Rzymian, godny czasów Katona, nieśmiertelny nasz ziomek.

(Z dzieła Edwarda Raczyńskiego: „Obraz Polaków i Polski w XVIII w.” z tomu XVI. Poznań 1842 r.)

Ignacy Potocki.

Przewodniczył naczelnie narodowi w jednym z najważniejszych przesileni, w dobie Ustawy Majowej. Uczestniczył przygotowawczo i kierowniczo w następnym, potężniejszym jeszcze przesileniu, insurekcji kościuszkowskiej. W jednym i drugim przypadku całą swoją wystawił osobę i pogrążył ją doszczętnie w ruinie obu tych wielkich przedsięwzięć i zgonie Rzplitej.

Prosty ten fakt już sam przez się wyznacza postaci Ignacego Potockiego wysokie, nieśmiertelne stanowisko w dziejach narodowych...

Nie był on zapewne bez skazy, nie był Katonem, nie był wymarzoną uosobieniem bezwzględnej, zrównoważonej, jednakiej od początku do końca enoty prywatnej i publicznej. To był z krwi i kości syn swojej doby, nie najcnotliwszej pono, saskiej i stanisławowskiej. Pośrodku pierwszej się rodził, przez całą drugą przebrnął... Był to magnat, „królewic”, żył i oddychał w zatrutej atmosferze możnowładczych instynktów sobkostwa, prywaty, pychy, intrygi, spółzawodnictwa. Chował się, kształcił, działał w zatrutym środowisku butnych a służalczych, niesfornych i ślepych oligarchów owoczesnych, depcących własnego monarchę, płaszczących się przed obcymi, a zwaśnionych pomiędzy sobą, nienawidzących się śmiertelnie, pożerających się nawzajem w samobójczym oblakaniu rywalizacyjnym, kiedy już kraj pożerali sąsiedzi. Że, znajdując się z urodzenia w samym siedlisku najostrożniejszych objawów tak powszechnej i zadawnionej choroby, przejął się nią poniekąd Ignacy, czyż dziwota, czyż nawet mogło być inaczej?... W pierwszym zwłaszcza, przygotowawczym okresie jego życia i działalności górowały owe zewsząd ogarniające go i cisnące nań rozkładowe czynniki oligarchiczne, skierowane przeciw kró-

lowi Poniatowskiemu. Tędy szło wrogie oddziaływanie potężnej, zwartej zrazu, solidarnej Potoczczyzny, godząc pierwotnie w Familję, niebawem zaś ześrodkowując się na osobie Stanisława Augusta... W tej pierwszej epoce oglądamy młodego Ignacego pod egidą swych krewniaków Potockich, pod opieką teściów Lubomirskich, pod sugestją powinowatych Czartoryskich, a ręka w rękę z mentorem Branickim, wicherzącym w kraju, kłaniającym się imperatorowej, jeżdżącym z supliką lub donosem do Petersburga i Kijowa; oglądamy go na drodze fatalnej, przez tylu nędznych lub zaślepionych wydeptanej poprzedników, przez tylu jeszcze następców wypróbowanej, a wiodącej niechybnie do hańby i zguby. Ale on potrafi zatrzymać się i zejść w porę. Co więcej, wtedy nawet, gdy jeszcze po tej drodze niebezpiecznej włóczył się albo raczej bywał włóczony, umiał już daleko poza jej widnokrąg przenikliwym wybiegać spojrzeniem, a umiał i czynem rozumnym w zdrowsze zbaczać strony, na zagon użytecznej pracy domowej... Na ten też okres życiowy przypada wczesna a wybitna jego działalność obywatelska na czele Komisji Edukacyjnej.

W następnej dopiero epoce, krótkiej, zaledwo sześciolatniej, a mieszczącej istotną treść i wartość niepożytą dziejowego powołania Ignacego, miała jego indywidualność publiczna w całej objawić się pełni... To czasy sejmowi czteroletniego i insurekcji.

W tej ostatniej zwłaszcza stanowisko Potockiego było trudne i niezwykle, kiedy wielu najwybitniejszych i najgorliwszych jego współpracowników z doby Sejmu Wielkiego, jak chociażby zacy Stanisław Małachowski, przerażonych wybrykami rewolucji francuskiej, nie uznało za właściwe przystąpić osobiście do rewolucyjnego w Polsce przedsięwzięcia; kiedy Czartoryscy, wysuwając Kościuszkę, sami przecie w ostrożnej pozostawali rezerwie; kiedy

wreszcie występujący na widownię „jakóbini polscy” nawet idącym z nimi „arystokratom”, w razie najlepszym, na wypadek tryumfu sprawy rewolucyjnej, zdawali się gotować los Filipów Egalité i innych nawróconych arystokratów francuskich^{*)}). Wszystko to nie powstrzymało Ignacego od rzucenia siebie bez zastrzeżeń w wir i na pastwę wypadków insurekcyjnych. Jedyne to też niemal była osoba wielkiego magnata, jedyne prawie z pocztu butnych „królewiat” wielkie nazwisko, jakie wśród tylu skromniejszych albo zgoła nieznanymi szlacheckich i mieszczańskich ukazało się na czele sprawy powstańczej i pozostało tam aż do końca. W tym końcu straszliwym, w godzinie klęski i próby najcięższej, z głową podniesioną wytrwał Ignacy Potocki. Podobnie jak o parę lat wcześniej, gdy dzieła majowego waliła się budowa, stanął z poważnym upomnieniem przed zdradzieckim sojusznikiem pruskim, przed obliczem Fryderyka Wilhelma II, tak samo teraz, wobec katastrofy powstania, po rzezi Pragi, Ignacy spokojnie przeprawia się przez Wisłę do ociekającego krwią obozu Suworowa i do groźnego zwycięzcy nieustraszoną statysty i patryjoty, nie poddańczą zdającego się na łaskę niewolnika, odzywa się mową...!

Podobnie niezachwianą i godną postawę zachował Potocki w okolicznościach rozpaczliwych, kiedy tak łatwo było ugiąć się, złamać albo splamić, w więzieniu i na indagacjach petersburskich. Obszerne zeznania śledcze zaszczyt mu przynoszą i wyróżniają się dodatnio w treści i w formie od współczesnych wynurzeń zeznawczych wielu jego towarzyszy niedoli, daleko mniej narażonych, a daleko bardziej dbających o wywinięcie się od odpowiedzialności.

^{*)} Zginęli oni gwałtowną śmiercią, na gilotynie, w czasie rewolucji francuskiej.

Górne, imponujące cechy charakteru i umysłu Ignacego zostały należycie ocenione przez świadków najpoważniejszych, przez ówczesnych rządców petersburskich, w których rękach się znalazł. Wielowładny Bezborodko, uderzony siłą duchową tego niezwykłego więźnia, po odbytej rozmowie w takich słowach streścił swoje o nim wrażenie: „Prostu mąż stanu”...

Rozpoczął się w tym czasie dla Ignacego, po pierwszym zmaconym, po drugim heroicznym, trzeci klęskowy okres życiowy. Okres piętnastoletni, napełniony nieszczęściem, prześladowaniem, osamotnieniem, chorobą, prawie ubóstwem, zaprawiony goryczą piółunową i smutkiem beznadziejnym, wiodący do śmierci przedwczesnej. Człowiek, który z rządami trzech mocarstw ościennych był traktował, jak równy z równym, który w myśli ratowania kraju był ofiarował koronę polską księciu pruskiemu, arcyksięciu austrijackiemu, w. księciu rosyjskiemu, teraz od wszystkich tych trzech rządów został ogłoszony zbrodniarzem stanu, ścigany bez miłosierdzia, pozbawiony wolności i majątku. Zaszczepna ta dlań surowość łączyła się u samych prześladowców z mimowolnym dla znakomitej ofiary szacunkiem. Dał temu wyraz cesarz Paweł, kiedy, darowując wolność Ignacemu, ku zgrozie przerażonych dworaków, ku oburzeniu posłów Prus i Austrii, porwał więźnia w objęcia i ucałował go ze słowami: „Oto jak należy uściskać takiego, jak pan, człowieka”...

Nie szczędziły mu prześladowań rządy pruskie i austriackie, konfiskując majątki, więząc i gnębiąc za usiłowania porozumienia się z wysłańcami legjonów i wskrzeszenia Sejmu Wielkiego w Medjolanie pod osłoną broni legjonowej...

Po zwolnieniu z więzienia austriackiego, wysiadując u siebie w cichym, ubogim niemal Kurowie, osamotniony zupełnie po dawniejszej stracie małżonki, a świeżej jedy-

nego dziecka, niszczącą nękany niemocą, przecie raz po razie budził się z odrętwienia Ignacy, ilekroć potężny nowożytny powiew dziejowy przynosił nowe przesilenia losów narodowych. Jesienią 1805 roku stanął Ignacy w Puławach przed Aleksandrem I, przybywającym tam po raz pierwszy, z uludą odbudowania Polski.

W latach następnych, za początków Księstwa Warszawskiego, aczkolwiek oddalony od rządów, nieraz w najdonioślejszych sprawach, kierującemu tam bratu Stanisławowi światłą w pomoc przychodził radą. Zelektryzowany widokiem świetnych sukcesów kampanji galicyjskiej, porwał się ostatnim zapasem przedśmiertnej energii, aby w Wiedniu przed panem świata, przed Napoleonem, raz jeszcze podnieść głos mocny za Polską i aby w służbie Polski tam, na obczyźnie spracowanego, stroskanego dokonać żywota.

Dla magnaterji polskiej, która, niestety, tyle do narodowej przyłożyła się zguby, był jednym z niewielu najpoważniejszych, rehabilitujących przed narodem wstawienników; był zaszczytem domu Potockich; był wielkim Polakiem.

(Z przedmowy prof. Szymona Askenazego do książki Kazimierza Marjana Morawskiego, p. t. «Ignacy Potocki». Monografia w zakresie dziejów nowożytnych. Kraków i Warszawa 1911 r.)

Hugo Kołłątaj.

Reforma oświaty i reforma państwa — oto dwie nieśmiertelne zasługi Kołłątaja. On utorował drogę konstytucji 3-go maja swymi pismami politycznymi w tym stopniu, co ani jeden inny pisarz. Jest też Kołłątaj właściwym twórcą konstytucji, gdyż, skupiwszy w swym wielkim rozumie politycznym wszystkie twórcze prądy, wszyst-

kie reformatorskie myśli tej nieszczęsnej, ale niezapomnianej chwili dziejowej, umiał z nich dokonać — z niezmierną mądrością praktyczną i z genialną znajomością swego młodego konserwatywnego społeczeństwa — wyboru, umiał je wyjaśnić i uzasadnić z nieprzepartą logiką rozumowania...

Kiedy Konstytucja upadła, wystąpił w jej obronie ze wspianym dziełem: „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja”. Ta książka, którą niegdyś czytywano z ciekawością i łzami, z bólem serca, a zarazem z radosną pociechą, jest obroną całego narodu i państwa, jest obroną Polski, wyjaśniającą tę niezbitą odtąd, a wielką dla nas prawdę, że Polska uczyniła wiele dla swego ratunku...

Przykazanie jego dla przyszłości o pracy narodowej i społecznej można nazwać ostatnią wolą konającej Polski; nie było ono w ustach jego pustym dźwiękiem, gdyż sam był w narodzie szerzycielem światła, bez którego nigdy byśmy owego przykazania wypełnić nie mogli. Działał Kołłątaj z ramienia Komisji Edukacyjnej, ale nikt z jej pracowników tak wielkich zasług, jak on, nie położył. Reforma Uniwersytetu Jagiellońskiego i wszystkich szkół koronnych, podległych uniwersytetowi, a później organizacja Liceum Krzemienieckiego: oto tytuły do nieśmiertelnego stanowiska Kołłątaja w dziejach oświaty polskiej. On wyrwał Uniwersytet Jagielloński z mroków średniowieczny i postawił go na poziomie współczesnej nauki europejskiej. Wypowiedział walkę bezmyślnej bigoterii tradycyjnej, rozumiejąc, że ona nie ma nic wspólnego z religijnością; chodziło mu o to, żeby młodzież ze szkoły wynosiła rzetelną naukę i rzetelną moralność i żeby za najwyższy ideał życia poczytywała nie usuwanie się od życia, tylko służbę społeczeństwu, ojczyźnie. Wiedział on, że nie może być służby społecznej bez zasad moralności, przepojenie też nauki uniwersyteckiej

i szkolnej duchem etycznym—to jedno z najważniejszych przykazań jego pedagogiki...

Kołątaj położył kamień węgielny pod budowę moralnej jedności porozbiorowej Polski, idea kołątajowska stała się ową iskrą Mickiewicza, która ocaliła jedność duchową narodu, kiedy utracił jedność polityczną.

Jedność moralną, według Kołątaja, daje wychowanie i oświata w duchu narodowym... Naród moralny musi być jedną całością, nawet wtedy, gdy przestał być całością polityczną. Oto idea kołątajowska...

Przestał on żyć dawno przed śmiercią, nie rozumiał bowiem życia bez działalności publicznej, od której go odsunęto. Umierał samotny, opuszczony, nie zamknęła mu oczu ręka przyjaciela. Nie położono nawet napisu na jego grobie, i oto dziś nie wiemy, gdzie spoczywa twórca ustawy majowej. Ludzie nie chcieli mu wybaczyć jego bezwzględności i nie mogli mu zapomnieć kilku czynów, które przyciemniała złość i podłość. I dziś jeszcze wre walka o Kołątaja, i dziś on ma wrogów obok gorących wielbicieli. Lecz dziś już najzaciętszy wróg nie odmówi mu nieśmiertelnej zasługi i wielkości.

(Z przemówienia Ignacego Chrzanowskiego «Hugo Kołątaj», drukowanego we Lwowie 1912 roku).

* * *

W życiu tego człowieka, który, jak Mirabeau, postanowił i umiał umrzeć przy pracy, były, obok rzeczy cennych i jasnych, męty, wynikię z goryczy i opozycji lat ostatnich... Obok polityków z czasów Walpole'a w Anglii, regencji we Francji, obok Alberoniego, a potem Mirabeau, Dantona, Talleyrand'a, Termidorjanów i polityków z czasów Dyrektorjatu, byłby Kołątaj na swoim miejscu, nie raziłby nikogo; u nas musiał razić silnie wśród pokolenia, które za przywódców obrało sobie ludzi tak wy-

jatkowo bezinteresownych pod każdym względem, jak Kościuszko, Ignacy Potocki lub Stanisław Małachowski... Poza skłonnością do demagogji, warcholstwa i chciwości, wad dość częstych w życiu publicznym, zwłaszcza w XVIII wieku, posiadał Kołątaj wyższe zdolności i dane na męża stanu: niezrównany talent organizacyjny, zdolność do systematycznego, porządnego przeprowadzenia każdej pracy, którą mu powierzano, a przede wszystkim najrealistyczniejszą, najjaśniejszą wśród współczesnych umysłowość i znajomość własnego społeczeństwa. Człowiek ten, który, jak wielu mu podobnych, wśród pogromu powszechnego nie wyrobił się na męża stanu i skończył swą karierę jako awanturnik polityczny, byłby mógł w innych warunkach stać się działaczem, na jakich bardzo zbywało Polsce... Niemcewicz w „Pamiętnikach” swoich tak pisze o nim: „Charakter Kołątaja mógł niepokoić wielu. Był to człowiek, posiadający te wszystkie zalety, co prowadzą do znaczenia i sławy. Chciwy władzy, skory do wynagrodzenia tych, co mu poświęcali się ślepo, mściwy, nie umiejący darować urazy, gotowy wszystkich użyć sposobów, by zetrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie, słowem, w kraju, gdzie są jeszcze siły i sposoby, a woda tylko potrzeba, Cromwell albo drugi Richelieu”...

Na kimkolwiek — pisze Wodzicki — myśl nasza spoczęła z ówczesnych mężów stanu, żaden (cnotliwych było wielu) nie dawał tyle rękojmi energicznego poprowadzenia sprawy, co podkanclerzy... Człowiek ten, gdyby był znalazł punkt oparcia przy mniej zachwianym tronie, niezawodnie byłby u nas odegrał rolę Richelieu'go...

Sądy te schodzą się z sądami Jana Śniadeckiego, który twierdzi, że Kołątaj był najmocniejszą głową w 1794 roku i że tylko nieszczęścia kraju sprowadziły go na drogę demagogji, za którą gorzko odpokutował...

(Z dzieła Wacława Tołarza, p. t.: «Ostatnie lata Hugona Kołątaja». Kraków 1905 r.).

Tadeusz Czacki.

Opatrzność w nieprzebranym Swym miłosierdziu zsyła w chwilach powszechnego rozbicia wyjątkowe postacie, które całym życiem, oddanym na usługi własnego, skołatanego klęskami i niepowodzeniami społeczeństwa, niecą otuchę i nadzieję w pomyślniejsze jutro, służą przykładem hartu i poświęcenia, zmuszają wszystkich do wiary w odrodzenie narodu. Do rzędu tego rodzaju ludzi należał Tadeusz Czacki. Po strasznym upadku powstania kościuszkowskiego, po mrozących krew w żyłach rozbiorach ojczyzny, kiedy nawet nazwę Polski wykreślono z karty geograficznej Europy, jedni z Polaków znaleźli się za więzienną kratą lub powędrowali na wschód, w krainę wiecznych śniegów, by tam powolnie konać w bezustannej poniewierce i bezkresnym, zda się, cierpieniu; drudzy ruszyli na emigrację, głosząc o nieprzedawnionych prawach Polski do życia; jeszcze inni zamknęli się w dworach wiejskich, od świata lasami i górami odciętych, byle tylko nie oglądać wojsk obcych i nowych urzędów. Nie brakło i ludzi, którym nieszczęsne przejścia krajowe broń samobójczą wetknęły do ręki, którzy pomieszaniem zmysłów przypłacili tę straszną klęskę narodową. Tadeusz Czacki inny zakreślił sobie plan pracy dla dobra własnego społeczeństwa. Na emigrację z wybrańcami narodu nie poszedł, w kraju rąk nie opuścił, nie oddał się bezpożytecznym rozmyślaniami. Przeciwnie: w jego gorącym sercu tworzył się plan wielki, potężny, który miał imię jego zapisać wpośród najzasłużeńszych w narodzie. Praca oświatowa to najprzedniejsza zasługa Czackiego, który poprzestawał na tytule starosty nowogrodzkiego, pod jakim znany był i czczony w całym społeczeństwie polskim, wielbiącym w nim męża cnót niezwykłych, przykład naśladowania godny.

Przed kochanym panem starostą otwierały się na ścieżaj wszystkie polskie pałace, dwory szlacheckie, dworki i oficyny ekonomiczne. Wszędzie wkraczał swobodnie, zawsze mile witany. Chętną pomocą wszystkim służył, a skoro zdarzyła się jeno sposobność, pukał o zasiłek na oświatę narodową...

Od lat najmłodszych wzbudzał Czacki powszechny podziw wśród otoczenia z powodu bogactwa wiadomości, odnoszących się do historii ojczystego kraju. „Młodzieniec — notuje o nim ksiądz Osiński — lata swoje przechodził cnymi postępkami i otwierał serce swe litościwie ogarnionym ubóstwem i nędzą sierotom”. Rys ten znamienity snuje się, jak barwna nić, przez cały żywot Czackiego: miłość ojczyzny i troska o oświatę powszechną nie maleje w sercu jego ani na chwilę; pozostał im wierny do ostatniego tchnienia. Zaczął od szkółki dla sierot w rodzinnym Porycku, skończył na Krzemieńcu...

Lat miał on zaledwie dziewiętnaście, edukacji jeszcze nie ukończył, gdy stanął do służby publicznej, ponieważ ojczyzna potrzebowała ludzi czynu i czystych rąk. W 1784 r. powołany został do sądów nadwornych, przekonawszy się jednak, jak wiele mu brakowało do piastowania z pożytkiem dla kraju tego urzędu, sam z własnego natchnienia oddał się studjowaniu historii i ustawodawstwa krajowego. Wszystkie wolne chwile spędzał w bogatej bibliotece Żałuskich lub w głównym archiwum...

Znakomici uczeni owej epoki, jak Naruszewicz i Albetrandi, ocenili niezwykle zalety umysłu i charakteru młodzieńczego towarzysza i stali się chętnie jego światłymi przodownikami... „Olbrzymia jego pamięć i wrodzona namietność do nauki gruntownej — pisze o nim Michał Baliński — usposobiła go wkrótce do postawienia się w rzędzie najuczeńszych mężów tego czasu. Takim sposobem Czacki, nie stąpiwszy nigdy kroku za granicę swego

kraju, z rodzimych żywiołów potrafił wydobyć cały zasób wiadomości i to całe wykształcenie swoje bez pomocy cudzoziemskich przykładów...

Przyszły reformator wychowania polskiego osiadł z ukochaną żoną w zaciszu wiejskim w Porycku; gromadził tam wspinały, słynny niebawem na ziemiach polskich księgozbiór i z zapalem oddawał się badaniom dziejów własnego narodu. Zamierzał skreślić historję panowania Stanisława Augusta, ale czasy były nadto gorące, więc tak szczerze kraj swój miłujący człowiek nie mógł pozostać w swej cichej, wiejskiej pracowni. Nastąpiła epoka czynu, epoka śmiałego porywu z bronią w ręku przeciw nieproszonemu gościowi, który panoszył się bezkarnie na polskim zagonie. Zapal ogarnął naród cały, a lud polski ze śpiewem na ustach śpieszył zewsząd do naczelnika w białej sukmanie...

Rząd rosyjski skonfiskował, jak innym obywatelom polskim, i Czackiemu całe dziedziczne mienie. Nie przyzwyczajony do zbytków, nie lękał się on zmuśnej pracy na chleb powszedni i nie poniżył się przed pogromcą...

Kraków i Warszawa posiadały wówczas—mimo wszelkie nieszczęścia—ludzi głębokiej wiedzy; ziemie ukraińskie deskami od świata i kultury zabite, czekały... na Czackiego.

Rąk nie opuszczał on ani na chwilę, zawsze czynny i twórczy, pełen inicjatywy i nadziei. Powołał wraz z innymi do życia Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które oddało umysłowości polskiej olbrzymie usługi i imiona jego twórców zapisała potomność złotymi zgłoskami w swej pamięci. Bardzo pięknie określił Czackiego Stanisław hr. Tarnowski: „We wszystkim, co Czacki pisał i co działał, widoczny jest zmysł męża stanu, oprócz erudycji historyka i prawnika. A jak pomyśleć, że ten najuczestniejszy człowiek w Polsce, ten wielki organizator

wychowania, był zarazem finansistą i ekonomistą, że to wszystko nie przeszkadzało mu być bibliografem tak uczonym, jak biskup Załuski, i zbierać bibliotekę, która tamtej nie ustępowała, wglądać ustawicznie w stan szkół, powierzonych jego dozorowi: zdumieć się trzeba nad tą głową tak potężną i tak nadzwyczajnie uorganizowaną. Nowosilcow przeklinał jego pamięć i mawiał, że Czacki o sto lat oddalił Rosję od celu. Minister oświecenia w Rosji wyraził się o Czackim, że przez niego nie zaniknie w niepamięci imię Polaków. Usta zaś polskie mogą jeszcze dodać, że godność charakteru, wysoka chrześcijańska cnota, szlachetność serca i stateczność patryjotyczna były na równi z potężną zdolnością umysłu, i że Czacki był jednym z ludzi, którzy ojczyźnie swojej zrobili najwięcej dobrego”.

(Z książki Michała Rollego «Tadeusz Czacki i Krzemieniec». Lwów 1903 r.)

* * *

W życiu Tadeusza Czackiego widzimy połączenie gorącego patryjotyzmu z niezmierną pracowitością i gruntownością w obrobieniu każdej sprawy, której się podjął. Związany powinowactwem z niektórymi z głównych twórców Konstytucji trzeciego maja, należy on do tej generacji, której zawdzięczamy wszystko, co się zrobiło około odrodzenia Polski. Matka jego była siostrą Małachowskiego, marszałka Sejmu Czteroletniego; on sam, już za bardzo młodych lat, został urzędnikiem przy Komisji Skarbowej i dał się poznać z nadzwyczajnie gruntownej znajomości wszystkich rzeczy, dotyczących ekonomji politycznej, handlu, przemysłu i skarbowości i już od najwcześniejszych lat pojawiły się w nim dwie cechy praktycznego męża stanu, t. j. nieublagana oszczędność tam, gdzie chodziło o wydatki zbytkowne, dla czezej formy

zrobione, jak to okazuje jego opozycja na Sejmie przeciwko budowaniu wielkiego pałacu dla ambasadorów zagranicznych, a z drugiej strony hojność nadzwyczajna tam, gdzie się spodziewał od wydatków ważnego rezultatu publicznego.

Odnajdujemy też w nim połączenie, które cechuje wielu wybitnych mężów tej generacji, połączenie wzniosłej ambicji patrijotycznej i moralnej z opanowaniem poszczególnych przedmiotów, patrijotyzmu z kierunkiem ekonomicznym.

Ten sam Czacki, który jako historyk i prawnik, w swych wiekopomnych dziełach „O litewskich i polskich prawach”, pokazał, że stał na wysokości historii ówczesnej, ten sam Czacki nakładem własnym, a znacznym, bo kosztem przeszło 10 tysięcy dukatów, każe robić mapę hydrograficzną całej Polski, na której jest oznaczonych przeszło 4800 najrozmaitszych rzek, znajdujących się na obszarze Rzeczypospolitej, które są tam podane ze wszystkimi szczegółami, odnoszącymi się do ich głębokości, użycia handlowego i t. p. Ten sam Czacki bierze udział w rozwiązaniu trudności finansowych, powstałych po upadku Polski skutkiem bankructwa całego szeregu banków warszawskich. Ten sam Czacki czynnie zajmuje się Towarzystwem eksportowym, które miało na nowo zwrócić handel polski ku brzegom czarnomorskim; nie koniec na tym, okręt pod jego imieniem puścił się na morze Czarne!..

Stanisław Potocki w pochwalę Czackiego, odczytanej w roku 1817, na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, powiada: „Nie byli winni obcym krajom tak dostojnych uczuć ani Czacki, ani Małachowski, obaj na ojczystej wychowani ziemi, nie w zagranicznych zaczerpnęli je szkołach, lecz we własnej znaleźli duszy. W podeszłym dopiero wieku Małachowskiego, w dojrze-

łym Czackiego, własna cnota i klęski ojczyzny przymusiły szukać za granicą schronienia. Dowiedli oni, że najwyzwoleńszy sposób myślenia, że wysoka nauka wzrosć i dojrzeć u nas mogą bez obcej pomocy!”...

W smutnym i głuchym czasie od upadku Kościuszki aż do roku 1802, Czacki oddawał się studjom i naukom i nie występował na szerszą widownię życia publicznego. Dopiero, gdy pod wpływem Adama Czartoryskiego cesarz Aleksander zorganizował nowy system edukacji, nastąpiła nominacja Czackiego na wizytatora szkół w guberniach: Wileńskiej, Podolskiej i Kijowskiej.

Stał się on urzędnikiem, ale nie biurokratą ani niewolnikiem formułek administracyjnych; stanowi typ urzędnika obywatela w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu.

Do pracy około wychowania narodowego pobudziła Czackiego słynna mowa Woronicza, wygłoszona w Warszawie, na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk¹⁾. „Towarzystwo nasze — mówił Woronicz — pielęgnować chce język i tradycje narodowe. Przedmiotem naszych prac i usiłowań jesteście wy wszyscy rodacy, wasze dzieci i pokolenia, wszyscy mieszkańcy tej ziemi, którzy ją niegdyś z ojcami naszymi piersiami ograniczyli, znojem uprawili i wysłużoną własnością swoją nazwali. Los pokoleń, w które ducha narodowego przelać chcemy, jest w rękach naszych. Jakim do nich przemówimy językiem, jakim je natchniemy uczuciem, jaką im granicę sławy określimy, tacy z nich będą obywatele”...

Nie miał Czacki wykształcenia specjalnie pedagogicznego, nie był nawet wychowany w szkołach publicznych — wiedzę swą zawdzięczał nauczycielom prywatnym i własnej pracy w bibliotece Załuskich w Warszawie.

¹⁾ Wspomina o tym Czacki w listach do Kołłątaja.

Mianowany wizytatorem szkół, zwraca się o radę do Kołłątaja i pisze: „Wyznaczony do urzędzenia szkolnictwa, poszedłem w nieznaną dla mnie drogę; oddany dawniej niewielu rodzajom nauk—teraz badać mam o wszystkich, uczywszy się przypadkowo — stanowić mam o systemie nauk? Jest to rzeczą trudną, pożyczam środków od prostego rozsądku... A gdzie nie staje oświeconej wiadomości własnej, tam chcę się sam uczyć, a ten, co pierwszy Szkołę Główną wizytował, ten, co doświadczenie łączy z teorią, nie odmówi mi wsparcia”...

„Nauki pragnę mieć spospolitowane, pisze Czacki, nauki potrzebniejsze chcę mieć stosowane wszędzie, od Szkoły Głównej do szkółek parafjalnych”...

Środki niezbędne do wykonania swych planów zdobywa przez składki publiczne, nie układa petycji do rządu, nie chce niczego więcej, tylko żeby obywatelom wolno było własnymi siłami ponosić koszta, potrzebne do zaprowadzenia nowego systemu edukacji... W pracy tej Kołłątaj i Czacki wspierają się wzajemnie.

Podczas gdy prawie całą część jej edukacyjną, pedagogiczną obejmuje Kołłątaj, Czacki bierze na siebie zadanie obudzenia zainteresowania publicznego nie tylko pomiędzy szlachtą, ale pomiędzy mieszczaństwem i Żydami. Jeździ z sejmiku na sejmik, odwiedza wszystkie główne miasta, rozprawia z kahałami, a wszystko w celu, by przedstawić, że to, co zamierza, ta nowa organizacja wychowania jest w łącznym interesie wszystkich warstw społeczeństwa. Zagrzewa do czynu, a usiłowania jego odnoszą skutek niespodziewany. Ofiarności obywatelstwa przechodzi wszelkie oczekiwanie...

Słynna szkoła Krzemieniecka, najważniejsze dzieło Czackiego, zaczyna swoją działalność już w październiku 1805 roku...

(Z książki Stanisława Szczepanowskiego, p.t.: «O polskich tradycjach w wychowaniu». Lwów 1912 r.)

Tadeusz Kościuszko.

Nie można znaleźć lepszego określenia Kościuszki nad to, które dał Lucjan Siemieński, że, „jeśli nie był zesłany na zbawcę — to na wzór”. Doskonały typ polski wcielił się w tej postaci, pełnej światła i dzielności. Jako człowiek, nie żywi w sobie Kościuszko żadnej myśli samolubnej i zdaje się cały być ofiarą na ołtarzu szczęścia powszechnego; jako żołnierz, łączy w sobie nieustraszoną odwagę ze wspaniałomyślnością dla pokonanych; jako wódz, czaruje prostotą i przykuwa do siebie serca żołnierzy; jako dyktator, marzy o tym, aby zwrócić pożyczoną władzę i „końca jej tak szczerze pragnie, jak samego zbawienia narodu”; jako zwycięzca, nie pozwala na łuki tryumfalne i protestuje przeciwko bałwochwalstwu jego osoby; jako organizator, powołuje do władzy ludzi czystych rąk, „którzy w prywatnym i publicznym życiu nieskażonej enoty powinność dochowali”; jako polityk, wskrzesza w swoich odezwach do narodu jagiellońskie ideały swobodnego zrzeszania się ludzi odmiennych wyznań i języków, jako wolnych obok wolnych i równych obok równych. Jest więc świetnym przedstawicielem cech plemiennych swojego narodu: łatwości poświęcania się dla celów wyższych, rycerskości wobec słabych, odwagi wobec niebezpieczeństwa, zupełnego braku żądzy panowania nad drugimi, uczciwości w polityce i zamiłowania swobody—cech, które stosownie do napięcia i okoliczności bywały w Polsce źródłem potęgi, zarówno jak i upadku.

W Kościuszcze wyraziły się one z najlepszej, najdoskonalszej swej strony i równocześnie doszły do stanu pełnej świadomości, gdy wypowiadał o narodzie polskim przekonanie, że „mimo wieki bytu jest to młodzian zaniedbany wychowaniem i uprawą, ale niezwałtłonej du-

szy i jędrnego umysłu, ubiegający się za obcymi wzorami przeto, że nie zna własnego wątku, który, po prawej rozwijając się drodze, stałby się wzorem dla świata”...

Poglądy swoje na powstanie, którego był naczelnikiem, wyraził Kościuszko w liście, pisanym dnia 12 maja 1794 roku, z obozu pod Połańcem, do „obywatela” Franciszka Sapiehy, w słowach następujących:

„Wojna nasza ma swój szczególny charakter, który dobrze pojąć należy; jej pomyślność zasada się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnym wszystkich ziemi naszej mieszkańców”.

Ani ziemianie jednak, ani księża, pominawszy chlubne wyjątki, nie rozumieli Naczelnika.

Województwo krakowskie dało wprawdzie świetny przykład, lecz nie znalazło wielu gorliwych naśladowców. Już najbliższe województwo sandomierskie okazało obojętność wobec wezwania wodza, który osobną odezwą wyrzucać mu musiał „nieczynność” i z zapalem przekonywać, „jak łatwo jest obudzić w ludziach męstwo i determinację, kiedy im jest pokazany cel szanowny”...

Tym trudniejsze było położenie Kościuszki. Postawiony w warunkach niekorzystnych i ciężkich, był odrazu agitator i wodzem, wpływał na szlachtę, zachęcał lud, wydawał uniwersały, prowadził korespondencję, starał się o broń, pieniądze i amunicję, tworzył oddziały, musztrował ochotnika i rekruta. Siły polskie przedstawiały się liczebnie dość pokaźnie, ale jakość żołnierza była bardzo nierówna... Wojsko spoglądało z uwielbieniem na swojego najwyższego wodza, który był wszędzie, znajdował czas na wszystko, umiał, jak nikt drugi, „upowszechnić zapał, przywiązać żołnierza do siebie i do sprawy narodowej. Przedewszystkiem jednak wysilił wszystkie zasoby swego serca i umysłu, ażeby pozyskać lud. Żołnierz widział też w nim nie sztywnego, despotycznego gene-

rała, lecz ukochanego wodza, przyjaciela i brata. Sukmana krakowska, w której Naczelnik ukazywał się przed frontem armji narodowej, była widomym znakiem tych wielkich, serdecznych, gorących uczuć, jakie ożywiały zwycięzcę z pod Raclawic. Pochłonięty pracą, przechodzącą niemal siły jednego człowieka, Kościuszko „kradł czas czasowi”, ażeby nawiązać węzły osobistego stosunku pomiędzy sobą a oddziałami, przybywającymi do obozu. „Jadał i całe dni trawił z tymi świeżo przybranymi kolegami swoimi”—zaświadcza Zajączek.

A mimo to Polska dawno już nie widziała obozu, w którymby panowała równa karność. Wypływała ona nie z nakazu, ale z potrzeby wewnętrznej, ze wspaniałego poczucia świętości sprawy, które ożywiało wszystkich towarzyszy broni.

Z tego czasu zachował się cenny portret Kościuszki, skreślony ręką J. Ossolińskiego, naocznego świadka, który przez pięć dni bawił w obozie Naczelnika. Oto kilka rysów tego portretu:

„Jest to człowiek prosty i jak najskromniejszy w rozmowach, manjerach, ubraniu. Z największą stanowczością i zapalem dla podjętej sprawy łączy dużo zimnej krwi i rozsądku. Zdaje się, w tym wszystkim, co czyni, niemasz nic zuchwałego oprócz samego przedsięwzięcia. W szczegółach wykonawczych nie pozostawia on nic przypadkowi, wszystko jest obliczone i skombinowane. Wystarcza mu naturalny zdrowy rozsądek, żeby słusznie oceniać rzeczy i robić najlepszy wybór od pierwszego rzutu oka. Ożywia go tylko miłość ojczyzny, żadna inna namiętność nie ma władzy nad nim; uczciwość jego jest niezaprzeczalna.

„Jego obóz jest weale niepodobny do innych obozów polskich. Niema tu ani przechwałek z waleczności, ani zbytku; panuje cisza, wielki porządek, wielka subordy-

nacja i karność. Zapal dla jego osoby jest nie do uwiezienia”.

Z takiego obozu szły w Polskę uniwersały, zwiastujące nową dobę dziejową, rzucające nowe myśli, z których potomność miała zbudować sobie całokształt idei kościuszkowskiej. Więc uniwersał o udziale innowierców, w którym do „obywatelów brzeskich i dobrzyńskich” pisał te słowa:

„Zapewnijcie wszystkich grecko-orientalnych imieniem moim, że wszystkie swobody, którymi wolność pozwala cieszyć się ludziom, będą mieć spólnie z nami i że konsystorz ich z całą władzą, podług praw sejmu konstytucyjnego, jest powrócony. Niechaj użyją tego wpływu, który mieć mogą do ludu swego wyznania, na przekonanie ich, że my wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy”... Więc drugi uniwersał, przypominający żywo wielkie tradycje jagiellońskie, do duchowieństwa grecko-orientalnego, w którym pisał: „Nie trwóćcie się, aby różnica opinii i obrządku przeszkadzała nam kochać was, jak braci i współrodaków. Przychylnością, dobrodziejstwami chcemy was, braci naszych, do wspólnej ojczyzny przywiązać... niechże Polska uzna w waszej przychylności wiernych sobie synów... Macie otwartą drogę do szczęśliwości waszej i waszych potomków”... Więc wreszcie trzeci, słynny uniwersał z dnia 7 maja 1794 roku o poddaństwie chłopów, który stanowi koronę politycznej twórczości Kościuszki. Tym aktem wiekopomnym przyznał on ludowi wiejskiemu wolność osobistą, opiekę prawa i rządu, własność owoców pracy i niemożliwość wyrugowania go z siedziby, zabezpieczył go przeciw srogości dziedziców i na czas trwania wojny zniósł częściowo pańszczyznę. Nie był to doskołały wyraz jego przekonań obywatelskich. Darowując

jeszcze w 1792 roku własnym poddanym część robocizny, wyrażał żal, iż nie może jej darować zupełnie.

„Żeby w inszym kraju—pisał—gdzieby mógł rząd zabezpieczyć wolę moją, zapewniłbym wolnymi ich uczynił”.

I teraz „zapewniłbym wolnym uczynił” cały lud polski, gdyby na przeszkodzie tej chęci nie stał uroczysty akt powstania krakowskiego, zobowiązując go, iż nie wyda „żadnych takowych aktów, któreby stanowiły konstytucję narodową”, i zastrzegający narodowi całemu, w osobach swoich posłów, po oswobodzeniu kraju „stanowienie o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości”, więc o zasadniczej zmianie stosunku poddanego do dziedzica. Nie mając mocy do ostatecznego rozwiązania sprawy włściańskiej, Kościuszko zapewniał ludowi ulgi najdalej idące, zgodne z duchem Konstytucji 3 Maja...

(Z książki Antoniego Chołoniewskiego pt.: „Tadeusz Kościuszko”. Lwów 1911.

* * *

Tadeusz Kościuszko wybrany został „najwyższym i jedynym „Naczelnikiem zbrojnego powstania”, z Radą narodową, przez niego mianowaną i organizowaną. Władzę udzielano mu jak najrozleglejszą, gdyż wyjęto z niej tylko moc uchwalania aktów, któreby stanowiły konstytucję narodową. Termin trwania jest niemal nieograniczony, gdyż rozciąga się nie tylko do chwili oswobodzenia kraju od obcego żołnierza, ale i od wszelkiej siły zbrojnej, powstaniu przeciwnej, a nadto do czasu, kiedy całość granic zabezpieczona zostanie.

Sankcję stanowi groźba utworzenia sądów kryminalnych z nominacji Rady, oraz sądów wojennych i doraźnych z rozkazu Naczelnika. Ostatnim słowem Aktu powstańczego jest powołanie się na tę „wielką prawdę, że ocalenie ludu jest najwyższym prawem”.

Ta też prawda jedynie, a raczej ta zasada prawa rzymskiego 12-tu tablic¹⁾, nadaje legalność aktowi wyboru Tadeusza Kościuszki, nie opartemu na Księgach Praw, ani na tradycjach Rzeczypospolitej szlacheckiej Polsko-Litewskiej...

Ów tłum mieszkańców Krakowa, pomnożony nie wie-dzieć jakimi przybyszami, którzy weszli lub wjechali przez bramy pomiędzy wschodem słońca a południem 24 marca 1794 roku, miały moc tworzenia nowego, nigdy w Polsce niesłychanego urzędu Naczelnika najwyższego i nadawania jakiemuś Tadeuszowi Kościuszce władzy tak wielkiej i groźnej, jakiej nie posiadał Batory, ani Jagiełło, ani żaden król polski od czasu pierwszych Bolesławów—Piaстів?

Czy nie było to widowisko, urządzone dla pokrycia faktu przywłaszczenia władzy dyktatorskiej przy pomocy spiskowców i wojska?

Wistocie, Kościuszko zaczął swoją publiczną działalność od wymiany przysięg z wojskiem, a potem usprawiedliwił ten krok przemową na ratuszu i odczytaniem aktu, którego treść, którego idea ożywcza była jego własnym utworem. Więc narzucał tłumowi swoją myśl i wolę.

A jednak nie był uzurpatorem i z Cezarem lub Cromwellem porównywany być nie może. Przydanego mu bataljonu użył nie do rozpędzania jakichkolwiek władnych zgromadzeń, lecz do zebrania większej liczby świadków swojego czynu. Posiadał dyplom elekcji, lepszy niż ten, jaki stwierdzał elekcję królów na Woli. Obrala go i uprosiła do przewodnictwa tajemna, ale całkowita reprezentacja patryjotyzmu, ile go się znalazło we wszystkich województwach, ziemiach, powiatach i we wszystkich stanach narodu. Czuł się godnym ofiarowanego mu prze-

¹⁾ Salus populi suprema lex esto.

wodnictwa, bo z gorzkich rozmyślań nad losem ojczyzny, z poniesionych dla niej trudów i cierpień, z wiedzy, zebranej na obu półkulach świata, z obserwacji nad prądami wieku, nad scenami paryskimi wytopił program odzyskania tych klejnotów narodowych, które zatracili grzeszni lub ciemni wyborcy na Woli i nieudatni ich wybrańcy, królowie XVIII wieku. Owa wielka rada, która na zebraniach nocnych w Warszawie Kościuszkę obrała, była najszlachetniejszym i najdosłojniejszym ze wszystkich sejmów, jakie się od początku istnienia w Polsce zbierały, ponieważ obradowała nie pod wpływem intryg i pokus egoistycznych, lecz pod mieczem Damoklesa, pod grozą ruiny majątkowej, więzienia i wygnania, i reprezentowała najlepszą część społeczeństwa polskiego...

Przyjęcie obioru pochodziło też nie z instynktów, jakie popychały Cezara i Cromwella do zamachów stanu.

Kościuszko pisał niedługo potem:

„Niech nikt, kto cnotliwy, nie pragnie władzy. Złożono ją w moim ręku na ten moment krytyczny. Nie wiem, czy na tę ufność zasłużyłem, ale to wiem, iż władza jest dla mnie jedynie narzędziem do skutecznej obrony Ojczyzny mojej, i wyznaję, iż jej końca tak szczerze pragnę, jak samego zbawienia narodu”...

Takim przywłaszczytelom władzy, a raczej takim przodownikom na drodze walk i poświęceń dla sprawy ogólnej, narody błogosławią, darzą ich nieograniczonym zaufaniem i wyplacają się wdzięczną pamięcią przez wieki..

Swe stanowisko wojskowe pojmował Kościuszko w najrozleglejszym zakresie... ani druk nie wytłoczył, ani żaden księgozbiór nie zgromadzi wszystkich ordynansów, instrukcji, listów z 1794 roku, podpisanych lub pisanych własnoręcznie przez niego... Dla celów wojennych brał w rekwizycje wszystkie zasoby materialne i duchowe narodu, wszystkie strony życia społecznego. Był nie tylko

wodzem, ale i głową, duszą rządu, panującym, chociaż bez korony...

Powstanie kościuszkowskie, mimo ostatecznej klęski, wywołało u ludów europejskich sympatię i cześć dla zwyciężonych.

„Tak zakończyła się najstuszniejsza ze wszystkich wojen, podjęta dla sprawy najpiękniejszej i najslawniejszej, jaką naród miał do obronienia” – pisze jedno z czasopism francuskich w grudniu 1794 roku. Po powstaniu Polak nie potrzebował już wstydić się swego narodowego miana, jak dawniej po pierwszym rozbiorze; znajdował nawet życzliwe przyjęcie wśród obcych.

Nie „finis Poloniae”, lecz „Resurge, o Polonia!” było ostatnim rezultatem zwojów Kościuszki, nie wyłączając katastrofy maciejowickiej. To cudowne słowo życia wydierało się z ideału nowego społeczeństwa, które on założył na miejscu rozwalonej szlacheckiej republiki, i z żywego nurtu uczuć, jakie wydaje ciepła krew, w ofierze za naród przelana...

(Z dzieła Tadeusza Korzona p. t. «Kościuszko». Życiorys z dokumentów wysnuty. Kraków 1894 r.)

Jan Kiliński.

Kościuszko był za granicą, obmyślając tam środki powstania, kiedy Kiliński, srodze dotknięty upadkiem narodu, sam zaczął pomiędzy ludem zagrzewać serca, przygotowywać do powstania i skruszenia ohydneho jarzma. Jako znakomity majster i pierwszy obywatel w Warszawie, wybrany został na radnego magistratu. To stanowisko rozszerzyło jeszcze więcej wpływ jego pomiędzy ludem... Wielką myśl, którą wypiastrwał w swej duszy, starannie ukrywał i czekał sposobności...

...Gdy wybuchło powstanie, naczelnictwo nad ludem w Warszawie musiał przyjąć Kiliński.

Chcąc opowiedzieć czyny jego od tej chwili, trzeba by skreślić dzieje całego powstania w Warszawie, bo odważny szewc był wszędzie i zachęcał słowem i czynem do działania. Okazywał przytym niezwykłą energję, przytomność umysłu i bezgraniczne męstwo, wkrótce też został mianowany pułkownikiem przez Tadeusza Kościuszkę...

Już po klęsce maciejowickiej wybrał się Kiliński do Poznania, by tam organizować powstanie, ale został schwytyany przez Prusaków i wywieziony przez nich do Warszawy, gdzie osadzono go w więzieniu. Zaś w samą wigilję Bożego Narodzenia 1794 r. pędziła kibitka z Kilińskim do Petersburga. Więzienie tamże to ostatni epizod działalności bohaterskiego szewca... Dwa lata przesiedział Kiliński w samotnej celi, niezachwiany zawsze w swej cnocie i powadze... Uwolniony przez Pawła z więzienia, wrócił do Warszawy, gdzie doczekał jeszcze tej radości, że syn jego, podobny ojcu odwagą, przyjęty został na ochotnika do pułku gwardji Napoleona I i, odznaczwszy się dzielnością, otrzymał z rozkazu cesarza stopień oficera...

...Kiedy umarł Jan Kiliński w domu, z którego dał pierwsze hasło do powstania w Warszawie, niezliczone tłumy wyruszyły na pogrzeb szewca - pułkownika, żaden magnat nie miał tak uroczystego ostatniego obchodu...

Kiliński stale zachowywał zwyczaj staropolski, całe życie ubierał się w kontusz i żupan. Nosił pas lity srebrny i czerwone safjanowe buty. A jak na sobie strój polski, tak w sobie nosił serce polskie aż do końca żywota, młodzieńczą krwią i nadzieją ogrzewane... Wiele cnót zdobiło tego męża, a najwznioślejszą z nich wszystkich było poświęcenie się bezgraniczne za nieszczęśliwą Pol-

skę. Boleść ojczyzna rozbudza ducha w każdym pier-
siach, gdzie tylko szlachetne, a nie koniecznie szlache-
ckie bije serce; gorące uczucie potęguje intelektualne siły
i pasuje choćby człowieka z gminu na bohatera i mę-
czennika w świętej sprawie. Wobec idei narodowej, wo-
bec miłości ku ojczyźnie niema stanowej różnicy, ten
tylko tu większy i podnioślejszy, komu silniejsza mi-
łość, nadzieja czy rozpacz poda silniejszą broń do ręki
w obronie kraju...

Jan Kiliński, jako naczelnik ludowy w powstaniu,
staje godnie na piedestale wdzięczności narodowej obok
Dąbrowskiego i Kościuszki.

(Z rozprawy „Jan Kiliński”, drukowanej
w „Dzienniku Literackim”. Lwów 1860.)

Życiorysy.

Jan Zamoyski urodził się w ziemi chełmskiej. Otrzy-
mał nader staranne wykształcenie. Ojciec wysłał go do
Francji na dwór królewski, później do Strasburga, wresz-
cie do Włoch. Cudzoziemcy cenili wysoko charakter
i umysł Zamoyskiego, akademja padewska zaszczyliła go
stanowiskiem rektora. Po powrocie do kraju został sekre-
tarem w kancelarji Zygmunta Augusta i niebawem,
w nagrodę za uporządkowanie archiwum królewskiego,
otrzymał starostwo Bełskie.

Podczas bezkrólewia, po wygaśnięciu dynastji Ja-
giellonów, wystąpił Zamoyski na szeroką widownię pu-
blicznego życia, na sejmie konwokacyjnym w Warszawie,
w 1573 roku przeprowadził uchwałę o elekcji „viritim”,
czym zjednał sobie serce i zaufanie szlachty.

Przy drugiej elekcji wpłynął na wybór Stefana Ba-
torego, stał się jego doradcą i powiernikiem, piastował
urzędy kanclerza i hetmana. Był Zamoyski jednym z naj-
wykształceńszych ludzi świetnego w Polsce okresu Odro-
dzenia, łączył w sobie zalety, właściwe mężom stanu i wo-
dzom, był politykiem i rycerzem. Przeprowadził ważne
reformy sądowe, hetmanił słynnym, zwycięskim wypra-
wom na Moskwę. W rozległych swych dobrach gospoda-
rował wzorowo, sprowadzał kupców i rzemieślników, dbał

o oświatę, założył nowe ognisko wiedzy, akademję w Zamościu, wznosił budowle, zakładał osady, opiekował się życiem ekonomicznym i umysłowym.

Doczekawszy się trzeciej elekcji, wprowadził Zamoyski na tron Zygmunta Wazę, pokonał i obezwładnił jego przeciwników.

Już jako starzec śpieszył Szwedom odbierać Inflanty. Umarł w 1605 roku.

Człowiek to prawego charakteru, wzniosłego umysłu, dzielny wódz i znakomity mówca. Ponad wszystko kochał ojczyznę, jej dobru i sławie pracę całego życia poświęcił.

Ksiądz Piotr Skarga Pawęski urodził się w 1536 r. na Mazowszu, w Grójcu. Studjował teologję w Akademji krakowskiej i poświęcił się stanowi duchownemu. Po licznych podróżach osiadł we Lwowie, gdzie zastąpił z kazań i dobroczynności. W Rzymie wstąpił do zakonu Jezuitów, po powrocie do kraju nauczał w szkole jezuickiej w Wilnie i uzyskał tam godność rektora.

Oddawał się gorliwie pracy kaznodziejskiej i pisarskiej. W Krakowie założył wiele zakładów dobroczynnych, między innymi „Bank pobożny”, który do dnia dzisiejszego istnieje.

Powołany przez króla Zygmunta III na nadwornego kaznodzieję, na stanowisku tym rozwinął owocną i słynną działalność. Napisał Skarga wiele wspaniałych dzieł, z nich najważniejsze: „O jedności Kościoła Bożego”, „Żywoty Świętych”, „Kazania na niedziele i święta” i „Kazania sejmowe”; te ostatnie zjednały mu nazwę proroka i wieszczki narodowego. Umarł w Krakowie w 1612 roku, pochowany został w kościele św. Piotra. Skarga był mistrzem języka polskiego, znakomitym mówcą i politykiem, przeczuwającym przyszłość Polski.

Stanisław Żółkiewski urodził się w 1547 r., we wsi Turynce na Rusi Czerwonej. Już w młodym bardzo wieku towarzyszył ojcu w wyprawach na Moskwę, za króla Batoryego.

Na dworze królewskim, przy boku Jana Zamoyskiego, przygotowywał się do służby obywatelskiej, pracował gorliwie nad kształceniem zarówno umysłu jak charakteru, zyskał też sobie zaufanie powszechne. Mianowany hetmanem polnym, długie lata uganiał się Żółkiewski po stepach ukraińskich, walczył z Turkami i Tatarami, poskramiał buntury kozackie. Założył miasto, które nazwał Żółkwią od swego imienia, ale rzadko w zamku własnym przebywał, potrzeby ojczyzny ustawicznie powoływały go w pole. Brał zaszczytny udział w wojnie szwedzkiej i moskiewskiej. Odniósł wielkie zwycięstwo pod Kłuszynem, dotarł do Moskwy, opanował stolicę nieprzyjaciół, umiał pozyskać ich zaufanie i zdobyć koronę carską dla królewicza Władysława. Budował podwaliny potęgi Rzeczypltej na wschodzie, myślał o rozszerzeniu unji Jagiellońskiej na Moskwę, o niesieniu tam kultury zachodnio-polskiej. Nieudolna polityka Zygmunta zniweczyła szerokie te plany — ze zwycięstw Żółkiewskiego król nie umiał korzystać... Mianowany hetmanem wielkim, bohater nasz pełnił do końca straż na południowych kresach Rzpltej. W 1620 roku, wysłany z garstką rycerstwa przeciw przemożnej sile tureckiej, cofając się ku granicy, zginął śmiercią walecznych pod Cecorą.

Stanisław Żółkiewski był jednym z najznakomitszych hetmanów polskich, był wzorem całkowitego poświęcenia się dla sprawy publicznej.

Karol Chodkiewicz, obok Żółkiewskiego, był najznakomitszym wodzem polskim za Zygmunta III Wazy. Kształcił się za granicą, po powrocie do kraju rozpoczął służbę

wojenną pod bokiem Zamoyskiego. Zwracał uwagę swą rycerską postawą i jako hetman polny odniósł świetne zwycięstwo nad Szwedami pod Kircholmem w roku 1605. Walczył też chlubnie z Moskwą i Turcją. W r. 1621, pod Chocimem, odparł Turków od granic Rzplitej. Umarł w zamku chocimskim, pełniąc do ostatniej chwili obowiązki wodza i rycerza.

Jerzy Ossoliński urodził się w 1595 roku w Sandomierzu. Nauki pobierał u Jezuitów w Pułtusku, potem w Grazu. Zwiedził Holandję, Francję, Anglię i Włochy. Wielkie zdolności, ambicja i ogłada utorowały mu drogę do wysokich stanowisk na dworze Zygmunta III, a potem syna jego, Władysława.

Towarzyszył Ossoliński królewiczowi w wyprawie do Moskwy dla odzyskania tronu carskiego, posłował w ważnych sprawach do Anglii i Rzymu, gdzie zabłysnął świetnie jego talent krasomówczy, jeździł na Ukrainę dla uspokojenia buntów kozackich, z Chmielnickim układał ugodę zborowską. W charakterze marszałka przewodniczył Ossoliński obradom sejmowym, sprawował godność ministra dworu, wielkiego kanclerza koronnego, otrzymał od cesarza i papieża tytuły książęce, wtajemniczony był w plany wojenne Władysława IV i kierował sprawami Rzpltej po śmierci tegoż, podczas groźnego bezkrólewia. Należy Ossoliński do wybitniejszych posłów i dyplomatów polskich XVII stulecia.

Jan Stanisław Jabłonowski, miecznik koronny, jeden z możniejszych panów na Rusi w XVII wieku, piastował kilkakrotnie godność marszałka sejmowego, nie wahał się narazić stanowiska swego i popularności, występując odważnie przeciwko zgubnemu zwyczajowi zrywania obrad sejmowych.

Stanisław Daniłowicz urodził się w 1609 roku. Kształcił się, czas dłuższy za granicą. Wróciwszy do kraju, brał udział w moskiewskich i szwedzkich wyprawach. Dla ojezyny oddawał z ochotą majątek i siły, własnym kosztem tworzył i uzbrajał oddziały. Rwał się do wojen z Turkami, pomścić pragnąc śmierć przodków, poniesioną z ich ręki. W wyprawie na Ukrainę, zaskoczony w dzikich polach przez hordy tatarskie, dostał się do niewoli i zginął tam w kwiecie wieku, zamordowany w 1636 roku. Rodzina wykupiła jego ciało i pochowała je w Żółkwi obok dziada i wuja.

Marek Sobieski, najstarszy syn Jakóba i hardej a dzielnej Teofili z Daniłowiczów, urodził się za panowania Władysława IV. Wraz z młodszym bratem, Janem, późniejszym królem, otrzymał nader staranne wychowanie. Przy grobowcach słynnych przodków w Żółkwi matka wpajała w nich miłość ojezyny, gotowość do największych ofiar dla jej obrony. Kształcił się Sobieski w Krakowie, potem za granicą, w dalekich podróżach po obcych krajach i ludach. Groźne wieści sprowadziły go do kraju podczas bezkrólewia, po śmierci Władysława IV. Pośpieszył niezwłocznie na pole walki, wziął udział w wojnach kozackich i odznaczył się na czele swego hufca pod Beresteczkiem. Przyszłość pełna chwały zdawała się przed nim otwarta. Nie doczekał jej... zginął pod Batohem, na Ukrainie w 1652 roku, wraz z wielu towarzyszami, napadnięty przez przeważające siły Kozaków i Tatarów.

Księżę Jeremi Wiśniowiecki, magnat ukraiński, zasłynął za czasów Jana Kazimierza w walkach kozackich. Był on przedstawicielem partji wojennej w narodzie, wrogiem bezwzględny Kozaków, dążącym do złamania ich buntów środkami najostrejszemi, „ogniem i mieczem”.

Imię jego budziło postrach na Ukrainie, nienawidzono go i obawiano się jednocześnie. Klęski wojenne przyprawiły go o stratę olbrzymiej fortuny. Naród, wynosząc jego syna Michała na tron polski, okazał w ten sposób wdzięczność swą i uznanie dla zasług, jakie położył ojciec w czasie straszliwych wojen kozackich, nie szczędząc dla ojczyzny w chwilach najgroźniejszych sił swych ani mienia.

Adam Kisiel, wojewoda kijowski, żył za panowania trzech królów z rodziny Wazów. Służył on gorliwie ojczyźnie w pokoju i wojnie, zasłynął jako polityk mądry i przezorny. Był najwybitniejszym przedstawicielem polityki ugodowej z Kozakami, chciał zjednać ich i uspokoić zapomocą ustępstw, przez uwzględnienie ich potrzeb i żądań. Pracował usilnie nad doprowadzeniem do skutku upragnionej zgody, osobiście przewodniczył poselstwu, wyprawionemu do Chmielnickiego na Ukrainę. Pod koniec życia jeszcze brał udział w układach pokojowych pod Zborowem.

Umarł Kisiel w 1653 roku.

Stefan Czarniecki, wojewoda ruski, wódz wojsk konfederacji Tyszowieckiej, na łożu śmierci mianowany hetmanem polnym, urodził się w 1599, umarł w 1665 roku. Był to największy żołnierz polski w XVII-ym wieku: życie całe, siły, zdolności poświęcił sprawie obrony ojczyzny.

Służbę wojenną rozpoczął Czarniecki pod hetmanem Koniecpolskim, na wojnie z Gustawem Adolfem. W wyprawie beresteckiej i ochmatowskiej zasłynął jako wódz szczęśliwy i rycerz nieustraszony. Wiekopomną chwałę zjednały mu walki ze Szwedami, wypędzenie z kraju najezdźców i oswobodzenie Rzpltej od grożącego jej już wówczas upadku. Wojny z Moskwą, Tatarami i Kozaka-

mi wypełniają ostatnie lata jego życia, pełnego trudów i niebezpieczeństw. „Stalowy ten człowiek, do wojny stworzony, tchnął ogniem zamiast duszy, prowadził do sławy i zwycięstw”.

Krzysztof Grzymułtowski urodził się w Wielkopolsce w roku 1620, pochodził z senatorskiej, starodawnej rodziny. Wykształcenie odebrał staranne; wcześniej rozpoczął działalność publiczną jako poseł województwa poznańskiego. Szybko posuwał się po szczeblach dostojenstw w górę, a jednocześnie zyskiwał popularność u szlachty, został kasztelanem poznańskim, członkiem rady królewskiej, należał do deputacji, która przeprowadzała traktat oliwski. Wygórowana ambicja pchnęła go w szeregi rokoszan Lubomirskiego. Po abdykacji Jana Kazimierza popierał stronnictwo francuskie i stał na czele partji arystokratyczno - monarchicznej w Polsce. Oddał niemałe usługi Sobieskiemu, który mianował go wojewodą poznańskim. Rej wodził na sejmach, oddziaływał czynnie na politykę państwową. Na czele specjalnej komisji Grzymułtowski doprowadził do skutku w 1686 roku pokój z Moskwą, niekorzystny dla Rzpltej. Pokój ten, nazwany jego imieniem, stał się przyczyną jego rychłej śmierci, gnębiły go wyrzuty sumienia, nie mógł przeboleć utraty Zadnieprza i Kijowa... Umarł w 1687 roku.

Stanisław Konarski urodził się w 1700 roku, w ziemi Sandomierskiej, poświęcił stanowi duchownemu i wstąpił do zakonu Pijarów. Studja wyższe odbył w Rzymie i w Paryżu. Brał udział w życiu politycznym i, jako stronnik Leszczyńskiego, spędził lat kilka przy jego boku w Lotaryngji. Osiadłszy na stałe w Warszawie, Konarski oddał się pracy piśmienniczej i pedagogicznej. Zasłynął jako pisarz polityczny i reformator wychowania publicz-

nego w Polsce. Założył wzorową szkołę dla młodzieży szlacheckiej w stolicy, a inne szkoły w kraju przekształcał i udoskonalał. Sam układał podręczniki i czuwał nad wychowaniem powierzonych sobie młodzieży. Dochody swoje, czas i zdolności jej wyłącznie poświęcał. Wydał zbiór ustaw i napisał znakomite dzieło „O skutecznym rad sposobie”, w którym wykazywał wadliwość wewnętrznego ustroju Rzpltej. Dzieło to oddziało na opinię publiczną, przygotowując umysły do reformy Sejmu Wielkiego. Stanisław August ku czci Konarskiego wybić kazał medal.

Umarł w 1773 roku.

Stanisław Staszic urodził się w 1755, umarł w 1826 r. Studja odbywał w kraju i za granicą, oddając się z zapalem naukom przyrodniczym. Został księdzem wbrew powołaniu, przez poszanowanie woli matki, która go w dzieciństwie ofiarowała do stanu duchownego. Pochodzenie mieszczańskie tamowało mu drogę do godności publicznych, szukać musiał służby prywatnej i został wychowawcą dzieci kanclerza Andrzeja Zamoyskiego. Niezależność materialną dał mu wyjazd do Wiednia, gdzie na giełdzie zdobył znaczny majątek; wtedy kupił duży obszar ziemi w Hrubieszowskiem. Oszczędny, nawet skąpy dla siebie, wszystkie środki materialne obracał na cele publiczne. Bezinteresownie kochał Polskę, jej wszystko poświęcił, niczego dla siebie nie pragnął. Wzór to najwyższej cnoty obywatelskiej, pracował nad materialnym i moralnym podniesieniem narodu, był orędownikiem warstw upośledzonych, ojcem demokracji polskiej.

Należał Staszic do najczynniejszych członków założonego w 1800 roku Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, własnym kosztem wystawił mu dom, przed którym wznosił pomnik Kopernika. Piastował liczne godno-

ści w Księstwie Warszawskim; jako minister Królestwa Kongresowego popierał rozwój przemysłu kopalnianego i fabrycznego. W ziemiach własnych gospodarował wzorowo, dobrobyt i potrzeby włościan zawsze mając na względzie.

Staszic, obok Kołłątaja, to najznakomitszy pisarz polityczny końca XVIII-go wieku, jego „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego” wstrząsnęły umysłem i sumieniem społeczeństwa, przygotowując reformy sejmu wielkiego.

Książd Marek Jandołowicz urodził się na Podolu około roku 1713, umarł koło roku 1806. Wcześniej wstąpił do zakonu Karmelitów bosych, brał na Białorusi czynny udział w walce przeciwko dyzunitom, był przeorem klasztoru w Annopolu, a potem w Barze i kapelanem konfederacji barskiej. Słynął z kazań swoich zarówno jak z przepowiedni o posłannictwie, upadku i odrodzeniu Polski.

Kazimierz Pułaski urodził się w 1748 roku na Mazowszu, zginął w 1779 roku pod Savannah, w Ameryce, w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Był synem Józefa, starosty wareckiego, jednego z twórców konfederacji barskiej. Wraz z ojcem oddany całkowicie sprawie konfederackiej, zasłynął w bohaterskim tym, acz nieudolnym, ruchu. Bronił odważnie okopów św. Trójcy, Berdyczowa i Częstochowy, był duszą długich i zaciętych walk z Moskwą na całym obszarze ziem Rzpltej.

Po upadku konfederacji, w 1772 roku, wyjechał Pułaski do Ameryki, gdzie wziął udział w wojnie o wolność pod wodzą Waszyngtona. Podobnie jak Kościuszko, zdobył sobie na drugiej półkuli sławę i uznanie, o czym świadczy pomnik z białego marmuru, wzniesiony przez Amerykanów na miejscu jego bohaterskiej śmierci.

Tadeusz Rejtan urodził się na Litwie, w powiecie Nowogrodzkim, w 1741 r. Brał udział w walkach konfederacji barskiej. Jako poseł w Warszawie w 1773 roku, zapobiec chciał podpisaniu pierwszego rozbioru Polski, czynił gwałtowne wysiłki, by nie dopuścić do zawiązania sejmu w konfederację pod laską Ponińskiego, znanego ze służalstwa i sprzedajności. Bezsilny wobec tchórzostwa i zepsucia większości sejmowej, Rejtan, nie mogąc przeszkodzić ulegalizowaniu rozbioru, popadł w obłąkanie z rozpaczą nad nieszczęściami ojczyzny. Umarł w 1780 roku. Na ponurym tle owych czasów zajaśniał on cnotą obywatelską i cywilną odwagą.

Ignacy Potocki urodził się w 1750 roku w rodzinnym Radzynie. Kształcił się w Rzymie, zwiedził też Francję i Niemcy. Po powrocie do kraju brał udział w pracach Komisji Edukacyjnej, napisał memoriał o „Edukacji w Polsce, ustanowić się mającej”, czynnie zabiegał około założenia Towarzystwa do ksiąg elementarnych i został tegoż przewodniczącym. Pracował usilnie nad podniesieniem oświaty w kraju. Potocki był nadto bibliotekarzem Żaluskich, pozyskał też godność marszałka litewskiego. Polityczna jego działalność przypada na okres sejmu czteroletniego. Był duszą stronnictwa reformy, jednym z twórców konstytucji 3-go maja. Uczestniczył w wypadkach kościuszkowskiego powstania. Charakter posiadał górny, umysł szlachetny i wielką siłę woli. Prześladowany przez wszystkie trzy rządy zaborcze, odcierpiał więzienie rosyjskie. W Wiedniu krótko przed śmiercią widział się z Napoleonem i przemawiał za Polską, dla której życie całe poświęcił. Umarł w 1809 roku.

Hugo Kołłątaj urodził się w 1750, umarł w 1812 roku. Poświęcił się stanowi duchownemu, skończył w Rzymie

nauki teologiczne, otrzymał kanonję krakowską, sprawował też urząd podkanclerzego koronnego. Jeden to z najzdolniejszych i najczynniejszych ludzi swojej epoki, rozwinął działalność jako polityk, pedagog i pisarz. Współdziałał w pracach Komisji Edukacyjnej, zreformował w duchu nowożytnym Akademię Krakowską, wiedzą swą i doświadczeniem pomagał Czackiemu przy założeniu liceum w Krzemieńcu. Oddział potężnie na bieg obrad sejmu wielkiego, na kształtowanie się opinii stronnictwa reformy. Brał też udział w kościuszkowskim powstaniu. Jego dzieła zawierają wiele cennych dla Polski uwag i wskazówek. Zostawił narodowi słowa: „nie dajcie się strawić”.

Do wybitniejszych pism Kołłątaja należą: „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja”, „Listy Anonima do Małachowskiego”.

Tadeusz Czacki urodził się w 1756 roku na Wołyniu. Kształcił się w Gdańsku i Warszawie. Stanisław August wezwał go do urzędzenia królewskiego archiwum; powołany potem do komisji Skarbu Koronnego, odznaczył się energią i pracowitością.

Upadek powstania Kościuszki przyprawił go o chwilową utratę majątku, skonfiskowanego przez rząd rosyjski. Odzyskawszy swe dobra, Czacki używał ich przeważnie na cele publiczne.

Ukochanym jego dziełem było liceum w Krzemieńcu, założone w 1805 roku, wzorowy zakład naukowy, zwany Atenami wołyńskimi. Zaopatrzone przez Czackiego w bogatą bibliotekę, w muzea i zbiory przyrodnicze liceum przetrwało do 1831 roku i wychowało ojczyźnie całe zastępy dzielnych obywateli. Młodzież otaczała swego mistrza najwyższą czcią i miłością.

Nie tylko na polu wychowania narodowego, ale i w innych dziedzinach Czacki złożył dowody ofiarności i ener-

gji. W najcięższych dla Polski czasach dźwigał swe społeczeństwo ekonomicznie i moralnie, zabiegał około jego dobrobytu i kultury, wydał także szereg cennych dzieł naukowych z zakresu prawa i historii. Umarł w 1813 r.

Tadeusz Kościuszko urodził się 12 lutego 1746 roku na wsi, w Mereczowszczyźnie, umarł w Szwajcarji, w Solurze, 15 października 1817 roku; pochowany został na Wawelu, w grobach królewskich.

Studja wojskowe odbył Kościuszko w słynnej szkole kadetów w Warszawie, uzupełnił je i wykończył za granicą, we Francji.

Nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca w wojsku polskim, zmniejszonym po pierwszym rozbiore, po przejściu wielu zawodów i rozczarowań osobistych, wyjechał w 1776 r. do Ameryki, wziął czynny udział w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, zyskał w niej godność generała, uznanie i cześć powszechną. Po powrocie do kraju wstąpił Kościuszko do wojska, powiększonego przez sejm wielki, wziął udział w kampanji przeciwko Rosji w 1792 r., odznaczył się w bitwie pod Dubienką. Po przystąpieniu króla do konfederacji targowickiej podał się do dymisji, odrzucił ofiarowywane mu korzyści i zaszczyty i, zrozpaczony, wyjechał za granicę. Powołany na naczelnika przygotowującego się powstania, Kościuszko złożył 24 marca 1794 roku na rynku w Krakowie uroczystą przysięgę, że powierzonej mu władzy najwyższej użyje jedynie dla przywrócenia „wolności, całości i niepodległości narodu”. Walczył wytrwale, po bohatersku przeciwko przeważającym siłom nieprzyjacielskim, zwyciężył Rosjan pod Racławicami, bronił Warszawy, obleżonej przez Prusaków, wszystkie siły i warstwy społeczne usiłował poruszyć w imię wspólnego dobra; w uniwersale Połanieckim, wydanym 7 maja 1794 roku, zniósł osobiste poddaństwo

włościan, zapewnił im opiekę prawa i ulgi w ciężarach pańszczyźnianych. Ranny pod Maciejowicami, dostał się Kościuszko do niewoli rosyjskiej. Uwolniony przez cesarza Pawła, pojechał do Ameryki, którą za drugą uważał ojczyznę. Wieść o tworzeniu się legjonów pod wodzą Dąbrowskiego wstrząsnęła nim, pod jej wpływem powrócił do Europy. Zawiódłszy się na Francji, nie ufał Napoleonowi i odsunął od czynnego udziału w rozgrywających się wypadkach.

Ostatnie lata życia spędził Kościuszko zdala od kraju, w Szwajcarji, na tułaczce, w osamotnieniu. Bojownik za wolność dwóch światów, zasłynął na schyłku dni swoich z nadzwyczajnej dobroczynności i dobroci ewangelicznej, marzył o wskrzeszeniu ojczyzny w jagiellońskich granicach i o uszczęśliwieniu ludzkości.

Jan Kiliński urodził się w Poznaniu w r. 1760. Osiadł w Warszawie i oddał się zawodowi szewckiemu. Zasłynął jako znakomity majster i obywatel; wybrano go też radnym do magistratu stolicy. W 1794 roku pod wpływem wieści z Krakowa stanął na czele ludu, wywołał powstanie, wypędził z Warszawy załogę moskiewską, dając wszędzie dowody niezwyklej odwagi i poświęcenia. Kościuszko mianował go pułkownikiem. Po Maciejowicach niestrudzony Kiliński usiłuje dostać się do Poznania, by ożywić tam ruch powstańczy. Uwięziony w drodze i oddany władzom rosyjskim, został wywieziony do Petersburga. Po dwóch latach, uwolniony przez Pawła, wrócił do ojczyzny. Umarł Kiliński w 1819 r., cała Warszawa wzięła udział w jego pogrzebie. Szewc-pułkownik zdobył sobie nieśmiertelną sławę w narodzie swym bezgranicznym poświęceniem się sprawie niepodległości narodu.



T R E Ś Ć.

Przedmowa	3		
Słowo wstępne	5		
JAN ZAMOYSKI. Kanclerz i Hetman W. Koronny	7	Życiorysy .	91
PIOTR SKARGA	11	„ .	92
STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI	13	„ .	93
KAROL CHODKIEWICZ	17	„ .	93
JERZY OSSOLIŃSKI	18	„ .	94
MIECZNIK KORONNY JABŁONOWSKI	22	„ .	94
STANISŁAW DANIŁOWICZ	28	„ .	95
MAREK SOBIESKI	30	„ .	95
KSIĄŻĘ JEREMI WIŚNIOWIECKI	32	„ .	95
ADAM KISIEL	35	„ .	96
STEFAN CZARNIECKI	36	„ .	96
KRZYSZTOF GRZYMUŁTOWSKI	45	„ .	97
STANISŁAW KONARSKI	46	„ .	97
STANISŁAW STASZIC	49	„ .	98
KSIĄDZ MAREK	53	„ .	99
KAZIMIERZ PUŁASKI	59	„ .	99
TADEUSZ REJTAN	61	„ .	100
IGNACY POTOCKI	66	„ .	100
HUGO KOLŁATAJ	70	„ .	100
TADEUSZ CZACRI	74	„ .	101
TADEUSZ KOŚCIUSZKO	81	„ .	102
JAN KILIŃSKI	88	„ .	103

153830 340 847

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

Z NASZEJ HISTORJI

NAJCIELNIEJSZE WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW POLSKICH

wybrane i opracowane przez

H. Witkowską, W. Krzyżanowską i M. Kulikowską.

	M. fen.
Część I. Epoka Piastowska,	w oprawie 4 50
Zt. 1. Wiadomości wstępne	— 65
Zt. 2. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe do Bolesława Krzywoustego (966—1138).	— 65
Zt. 3. Ustrój państwowy i stosunki społeczne.	— 65
Zt. 4. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138—1370).	— 65
Zt. 5. Kultura w epoce Piastowskiej.	— 65
Część II. Epoka Jagiellońska 2 t.,	w oprawie po 4 50
Zt. 1. Unje i inkorporacje.	— 75
Zt. 2. Charakterystyki panujących w Polsce od 1370 do 1572.	— 75
Zt. 3. Sprawy religijne, husytyzm i reformacja.	— 75
Zt. 4. Stosunki społeczne w Polsce Jagiellońskiej.	— 75
Zt. 5. Tworzenie się Rzeczypospolitej szlacheckiej i walka o jej naprawę.	— 75
Zt. 6. Sprawy zagraniczne, wojny, zjazdy.	— 75
Zt. 7. Wielkie Księstwo Litewskie.	— 75
Zt. 8. Kultura za Jagiellonów.	— 70
Część III. Epoka królów obieralnych.	
Zt. 1. Charakterystyki panujących w Polsce od 1573 do 1795 roku	— 75
Zt. 2. Charakterystyki wybitniejszych postaci historycznych.	1 16
Zt. 3. Elekcje. — Konfederacje. — Rokosze.	— —
Zt. 4. Stosunki społeczne w Polsce XVII i XVIII w.	— 85
Zt. 5. Rzeczpospolita szlachecka.	— —
Zt. 6. Polityka zagraniczna. Obce wpływy w Polsce.	— —
Zt. 7. Wojny.	— —
Zt. 8. Kozaczyzna.	— —
Zt. 9. Sprawy religijne.	— —
Zt. 10. Okres reform za Stanisława Augusta.	1 —
Zt. 11. Rozbiory.	1 —
Zt. 12. Kultura w Polsce XVII i XVIII wieku.	1 —